

ECHA

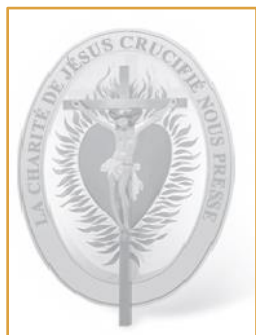
ZGROMADZENIA



2020

STYCZEŃ – LUTY, nr 1

ECHO STYCZEŃ – LUTY 2020



Odwaga świętości dla nowego zapachu misyjnego

SPIS TREŚCI

ŻYCIE DUCHOWE

Rekolekcje na koniec roku Jezu, ufam Tobie <i>Ojciec Bernard Schoepfer, Dyrektor Generalny</i>	1
List z 1 stycznia 2020 <i>Siostra Kathleen Appler, Przełożona Generalna</i>	7
List z 2 lutego 2020 <i>Siostra Kathleen Appler, Przełożona Generalna</i>	9
List na Wielki Post Przemieniająca siła modlitwy <i>Ojciec Tomaz Mavrič, Przełożony Generalny</i>	14

AKTUALNOŚCI Z PROWINCJI

Świadectwa Sióstr

Prowincja Belo Horizonte Sesja formacji wincentyńskiej w Brazylii <i>Siostra Marcia Helena Silva Cruz, Siostra Miłosierdzia</i>	17
---	----

Prowincja Nuestra Senora de la Mision-America Sur Nawrócenia w więzieniach Boliwii i łaski otrzymane za pośrednictwem więźniów <i>Siostra Maria Angeles Gonzalez, Siostra Miłosierdzia</i>	19
Region Albanii Ochrzczone i posłane <i>Siostra Tone Dedaj i Siostra Aferdita Koliqi, Siostry Miłosierdzia</i>	22
Quasi-Prowincja Pięć światełek na drodze <i>Siostra Maria del Carmen Briones, Siostra Miłosierdzia</i>	24
Quasi-Prowincja Byłam komisarzem apostołskim – moje doświadczenie <i>Siostra Rosa Maria Napolitano, Siostra Miłosierdzia</i>	27
Quasi-Prowincja Życie służebnicy w Indiach <i>Siostra Mary Kattikaram, Siostra Miłosierdzia</i>	29
Quasi-Prowincja Misjonarka w Prowincji Kamerunu <i>Siostra Asuncion Cabeza, Siostra Miłosierdzia</i>	32

HISTORIA ZGROMADZENIA

Ku beatyfikacji

Siostra Barbara Stanisława Samulowska (1865-1950), Siostra Miłosierdzia <i>Siostry z Prowincji Ameryki Środkowej i z Prowincji Chełmińsko-Poznańskiej</i>	34
---	----

Rekolekcje na koniec roku

Jezu, ufam Tobie

Wprowadzenie

W liście na Adwent, Ojciec Tomasz zaprosił nas do skomponowania własnego „**Hymnu na cześć Opatrzności Bożej**” oraz zachęcił, abyśmy powierzyli się dłoniom Jezusa: „*Opatrzność Boża będzie miała wpływ na nasze życie w zależności od głębi naszego zaufania pokładanego w Jezusie*”¹.

W tym rekolekcyjnym dniu, proponuję Siostron medytację nad Opatrznością Bożą. Z języka łacińskiego „*providere*” oznacza „przewidywać”, „zaopatrywać”. Chodzi o działanie Boga, który w swej mądrości prowadzi wszystkie stworzenia do doskonałości, do jakiej je powołał.

Pierwsza Niedziela Adwentu rozpoczyna nowy rok liturgiczny, mianowicie rok A, w którym to Kościół proponuje nam Ewangelię według św. Mateusza. Jezus Chrystus objawia się w tej Ewangelii jako Mistrz, który przychodzi zapoczątkować nowy świat, jakim jest Królestwo Boże. Tym, którzy za Nim podążają, udziela koniecznych nauk, by mogli stać się świadkami dla innych. W rozdziale VI, w drugiej części Kazania na Górze, Jezus mówi: „*Starajcie się naprzód o królestwo i o Jego sprawiedliwość, a to wszystko będzie wam dodane. Nie troszczcie się więc zbytnio o jutro, bo jutrzejszy dzień sam o siebie troszczyć się będzie. Dosyć ma dzień swojej biedy*”².

1 – JEZUS WZYWA NAS, ABYŚMY PODAŻALI ZA NIM DROGĄ ZAUFANIA DO BOGA

Jako wprowadzenie do rozważania na temat Opatrzności Bożej, wybrałem fragment z Ewangelii według św. Mateusza opowiadający o uciszeniu burzy.

*Gdy Jezus wszedł do łodzi, poszli za Nim Jego uczniowie. Nagle zerwała się gwałtowna burza na jeziorze, tak że fale zalewały łódź. On zaś spał. Wtedy przystąpili do Niego i obudzili Go, mówiąc: „Panie, ratuj, giniemy!” A On im rzekł: „Czemu bojaźliwi jesteście, małej wiary?” Potem wstał, rozkazał wichrom i jezioru, i nastąpiła głęboka cisza. A ludzie pytali zdumieni: „Kimże On jest, że nawet wichry i jezioro są Mu posłuszne?”*³

Morze Galilejskie jest rzeczywiście godne swej nazwy, gdyż ten ogromny akwen śródlądowy na północy kraju w niczym nie przypomina spokojnego jeziora. Stojąc na jednym brzegu, nie widzimy drugiego, a gdy wypływamy na pełne morze, próbując „przedostać się na drugi brzeg” – jak zaprosił do tego Jezus swych uczniów – wówczas nie widzimy już żadnego z nich.

Oto jesteśmy na pełnym morzu, które jest wyjątkowo nieprzewidywalne i od czasu do czasu wzburzone. Kiedy jest spokojne, wszystko jest w porządku, ale zdarza się, że pojawiają się na nim niespodziewane, bardzo gwałtowne burze. Jeżeli ponadto przypomnimy sobie, że

morze jest również miejscem działania sił zła, wówczas lepiej rozumiemy lęk uczniów na widok rozszalałego morza.

W tym fragmencie ewangelicznym, Jezus wyraźnie łączy wiarę z Opatrznością Bożą, która czuwa nad nami każdego dnia. Zawierzenie Jezusowi nie dokonuje się na poziomie intelektualnym, ale jest wyrazem wiary, że można bezpiecznie przejść przez życie, albowiem Osoba Jezusa jest Opatrznością dla ludzi. Ta wiara usuwa strach. Nie usuwa bojaźni, która jest normalnym uczuciem wobec obecności Boga, ale paraliżujący strach, który odsyła nas do naszej niewystarczalności, skończoności i nas w niej zamyka.

Przeprawa przez morze oznacza przeprawę przez życie. Morzem jest świat, nasza Wspólnota, nasze serce. Są one niewielkimi morzami, na których – jak wiemy – mogą się zniecka rozpętać wielkie burze. Któż nie doświadczył jednej z takich burz, gdy wszystko się zaciemniało, a łódka naszego życia zaczynała napełniać się wodą ze wszystkich stron, i gdy wydawało się, że Bóg jest nieobecny albo śpi?

Co robić? Czego możemy się chwycić? Z jakiej strony możemy zarzucić kotwicę? Jezus nie daje nam magicznych recept, dzięki którym moglibyśmy uniknąć wszelkich życiowych burz. Nie obiecał, że oszczędzi nam trudności, ale że udzieli nam siły, by je przetrwać, jeżeli Go o to poprosimy. Zaufanie do Boga – oto przesłanie Ewangelii.

2 – OPATRZNOŚĆ BOŻA, DOŚWIADCZENIE ŻYCIA⁴

Opowiadając o „Arce”, Jean Vanier lubił mówić, że jest ona „*dziełem Boga*” i że całkowicie wykraczało to poza jego możliwości. „*Nic nie uczyniłem. Wsłuchiwałem się tylko w rzeczywistość, pokornie podążałem ścieżkami, które się przede mną otwierały*” – dodał. Św. Ludwika i św. Wincenty mieli podobne doświadczenie.

Jak najlepiej wyrazić, czym jest Opatrzność? To nie jest nadzwyczajne działanie człowieka, ale akt Boga działającego przez ludzi, którzy pokornie zgadzają się, by bez naiwności za Nim podążać. Albowiem zaufanie do Opatrzności Bożej, powierzenie się Jej, nie jest wyrazem słabości. To zawierzenie nie jest udziałem wyłącznie wielkich mistyków. Jest prostym, dostępnym dla wszystkich sposobem, by rozpoznawać wolę Bożą w codziennym życiu. A widzieć wolę Bożą to postrzegać ją w jej niezgłębionej tajemnicy, także w najbardziej niezrozumiałych dla nas wydarzeniach.

Życie – to piękne i niepokojące „nieznane” – ma tyle niespodzianek dla tych, co nie poddają się bezwiednie jego biegowi, ale są głęboko przekonani, że cokolwiek się zdarzy, Ktoś ich prowadzi, chroni, kocha. Opatrzność Boża nie narzuca się, nie tłumaczy, nie jest przedmiotem wielkich przemów, nie jest dogmatem. Człowiek przeżywa ją i doświadcza po prostu w codzienności.

Jednakże pośród trudnych doświadczeń, trosk, cierpień, bied naszych czasów wyłania się pytanie: Czy Bóg mógłby o nas zapomnieć? Chodzi o podstawowe pytanie, jakie sobie stawiamy. Lud Boży będący w drodze również był skonfrontowany z tym pytaniem przez całą swą historię.

Lud Boży stawiał sobie pytanie o obecność Boga w czasie wygnania, które było dla niego upokarzającym doświadczeniem. Gdzie jest Bóg naszych ojców? Gdzie jest Bóg, który wyprowadził nas z Egiptu? Jak rozumieć, że ta próba, której obecnie doświadczamy, nawet jeżeli niekoniecznie jest dziełem Boga, może również wpisywać się w Jego opatrnościowe zamiary?

Wobec tych różnych pytań, wiara ludu na wygnaniu zaczęła słabnąć. W ich przekonaniu Bóg był nieobecny. Nie dotrzymał swych obietnic. Zaczęła zadawiać się wśród ludu pokusa

negowania Boga, a pokusa idolatrii rozumianej jako adoracja fałszywego obrazu Boga nie tylko była możliwością, ale stała się czymś oczywistym.

W tym doświadczeniu niepokoju i niepewności wyłoniło się słowo proroka Izajasza: „Czyż może niewiasta zapomnieć o swym niemowlęciu, ta, która kocha syna swego łona? A nawet, gdyby ona zapomniała, Ja nie zapomnę o tobie”⁵. Miłość matki do syna, którego nosiła w swoim łonie, była w tradycji biblijnej jednym z najwyższych przejawów miłości. Siła tej miłości była tak wielka, że nawet jeżeli dziecko by umarło, pamięć o nim pozostałaby na zawsze wryta w głębi duszy jego matki.

Według proroka Izajasza, miłość Boga jest silniejsza niż miłość macierzyńska, albowiem gdyby się zdarzyło w sposób dla nas niezrozumiały, że miłość matki by zawiodła, miłość Boga nigdy nie ulegnie zmianie. Tak więc Bóg jest obecny w tym trudnym doświadczeniu ludu. Dlatego też troską proroka było zapewnienie, że w tej pozornej nieobecności, Bóg naprawdę pamięta o swym ludzie.

To niemożliwe, by Bóg o nim zapomniał, gdyż tym samym sam by sobie zaprzeczył. Pozorna nieobecność nie jest oznaką zapomnienia. Boskie milczenie może wydawać się czasami niezrozumiałe, ale paradoksalnie może być znakiem Jego obecności. Bóg działa, ale jak mówi prorok Izajasz: „Myśli Moje nie są myślami waszymi ani wasze drogi Moimi drogami – wyrocznia Pana”⁶.

Jak otworzyć się na to działające milczenie Boga, który w swym miłosierdziu prowadzi wszystkie sprawy według swej Opatrzności? Odpowiedź na to pytanie łączy się z przyjęciem Dobrej Nowiny zaproponowanej przez Jezusa w dzisiejszej Ewangelii. Ta dobra nowina może być sformułowana następująco: nauczyć się z pełnym zaufaniem kontemplować Boga, który w swej Opatrzności działa po cichu, dotykając różnych aspektów naszego życia stanowiących nasze „dzisiaj”.

„Przypatrzcie się ptakom podniebnym: nie sieją ani żną i nie zbierają do spichlerzy, a Ojciec wasz niebieski je żywi. Przypatrzcie się liliom na polu, jak rosną: nie pracują ani przędą. A powiadam wam: nawet Salomon w całym swoim przepychu nie był tak ubrany jak jedna z nich”⁷.

Przyjąć ciche działanie Boga to nauczyć się patrzeć wokół siebie. „Przypatrzcie się liliom na polu, jak rosną!” To prawda, w czasach Jezusa wzrastanie roślin było zjawiskiem zadziwiającym, ale musimy przyznać, że nie jest to już tajemnicą dla dzisiejszej nauki.

Jezus zaprasza nas, abyśmy kontemplowali dzieło stworzenia, obserwowali je. To fakt, że mechanizm ewolucji lub wzrostu istot żywych jest nam znany. Jednakże powinniśmy uznać, że sama ich obecność w naszym otoczeniu jest tajemnicą, która wprawia nas w zachwyty. Ktokolwiek uczy się obserwować i kontemplować piękno, zaczyna rozumieć, że za każdym, pozornym cudem kryje się „cicha ręka”, która pracuje bez hałasu. Albowiem naturą Boga jest działać dyskretnie. Jezusowi nie chodziło o udawadnianie istnienia Boga, ale pragnął nam uświadomić, że poprzez wszystko i mimo wszystko, Opatrzność Boża przejawia się w konkretnych sytuacjach życiowych.

Rozpoznawanie w chwilach radosnych i trudnych tej Opatrzności, która nigdy o nas nie zapomina, jest przede wszystkim poszukiwaniem Królestwa Bożego i pracą na rzecz tego Królestwa: „Starajcie się naprzód o królestwo i o jego sprawiedliwość, a to wszystko będzie wam dodane”⁸.

Być świadomym obecności Bożej, która nigdy nie zapomina o ludzkości i działa w tym świecie w ciszy, to żyć Królestwem. Otóż Królestwo Boże nie jest niczym innym, jak wyrazem

miłości. Chodzi więc o to, abyśmy mieli opcję preferencyjną na rzecz miłości Boga we wszystkich wewnętrznych i zewnętrznych działaniach, poprzez które kształtuje się nasze życie.

Z chwilą, gdy miłość staje się centrum tego, co stanowi nasze szczęście, wszystko inne układa się podług niej. Wszystko staje się łaską, zarówno w chwilach radosnych, jak i w doświadczeniu krzyża. Być może to tak właśnie należy zrozumieć zaproszenie Jezusa, by nie martwić się o jutrzejszy dzień, gdyż on sam o siebie troszczyć się będzie.

Nie chodzi o to, by żyć beczynnie, ale działać, zachowując żywą świadomość, że działanie Boże uprzedza nasz trud. To, co nazywamy owocem naszej pracy, ma sens tylko dlatego, że jest przede wszystkim błogosławieństwem od Boga. Cóż mamy, czego byśmy nie otrzymali?

Wszystko jest darem. Gdy przyjmujemy wydarzenia naszego życia jako dar, nie oznacza to, że je znosimy, ale że uznajemy w nich przede wszystkim opatrznościową rękę Boga, który w nas działa. Chodzi o to, abyśmy nauczyli się dziękować Mu za wszystko, abyśmy nauczyli się pracować, składając w ofierze owoce naszych wysiłków Temu, od którego wszystko pochodzi.

Odtąd termometrem naszego życia nie są już porażki czy powodzenia, gdyż Bóg widzi głębię wszystkiego. Wie, że to, co po ludzku nazywamy porażką lub sukcesem, jest tylko punktem wyjścia dla nowej historii.

Dar Boga i Jego Opatrzność nie są zatem uwięzione w ludzkich kategoriach sukcesu czy porażki. Są przejawem wolności, siły i miłości. Pomagają nam wierzyć, że Bóg jest zawsze obecny. Jest wierny. Mówi nawet wówczas, gdy wszystko spowija milczenie. Nie zapomina o nas i jest z nami w naszych codziennych sytuacjach.

3 – WRAZ ZE ŚW. LUDWIKĄ, PRZYJMIJMY ZAMIARY BOGA⁹

Ludwika de Marillac zawsze głęboko pragnęła, by wypełniły się Boże zamiary. Odpowiedź Ojca de Champigny na jej prośbę o przyjęcie do Kapucynek głęboko wyryła się w jej sercu: „*Bóg ma względem Ciebie inne zamiary*”.

Przez wiele lat, z pewnym niepokojem, Ludwika będzie szukała swego powołania zgodnego z tym, co Bóg zamierzył względem niej. Gdy Wincenty a Paulo zaangażował ją w działalność Bractw Miłosierdzia, dostrzegła, że Bóg wzywa ją, by wzięła udział w Jego wielkim planie Miłości względem ludzi.

Czyż celem posług wyświadczanych przez Bractwa nie było niesienie Ubogim życia i szczęścia, mimo chorób, cierpień i śmierci, których doświadczali? Czyż ta służba nie była środkiem na to, by doprowadzić bogatych i biednych do solidarności między sobą i do komunii z Bogiem?

W 1632, postanowienie, jakie Ludwika powzięła na rekolekcjach, ukazuje jej pragnienie dyspozycyjności wobec zamiarów Pana Boga: „*Wszędzie, gdzie spodoba się Bogu mnie wezwać, tak długo, jak pozwolę się prowadzić, Jego zamiary spełnią się*”.

Ludwika de Marillac jest świadoma, że powołanie otrzymane od Boga jest wielkie i że przekracza zwykłe możliwości człowieka. To dlatego zaprasza Siostry, by uczyniły Jezusa Ukrzyżowanego „*żywym źródłem wszelkiej świętości*”, swoją Regułą życia.

Przyjmijmy jej słowa: „*Śluzną jest bowiem rzeczą, by te, które Bóg wezwał do pójścia śladami Jego Syna, usiłowały stawać się doskonałymi jak On, starając się, by ich życie było przedłużeniem Jego życia. Co za szczęście na wieczność! Przecież to zasługi Jezusa Ukrzyżowanego wysłużyły nam tę łaskę*”¹⁰.

Ludwika de Marillac prowadzi służebnice Ubogich drogą wierności charyzmatowi otrzymanemu od Boga. By wypełnić Boże zamiary, Siostra Miłosierdzia jest wezwana, by promieniować prawdziwym obrazem Boga Miłości, obrazem Jego Syna, który stał się człowiekiem i zamieszkał wśród ludzi. Jest zaproszona, by podążać tą samą drogą, co Pan Jezus, by obwieszczać godność człowieka objawioną w Nim, by żyć miłością za przykładem Tego, który ukochał nas i wydał za nas samego siebie. Przyjmijmy ponownie jej słowa¹¹:

„O święta Opatrzności, jesteś źródłem wszystkich łask; racz sprawić, by moja dusza zawsze w Tobie pokładała ufność. Jednak tę łaskę otrzymam tylko przez spojrzenie Jezusa. To spojrzenie pochodzi z wysoka. Oderwę się przeto od ziemi i mocno przywiążę się do Boga z pomocą Jego łaski i przez praktykę pamięci o Jego świętej obecności. To łagodne spojrzenie zapali we mnie Jego świętą miłość.

Jak lania pragnie wody ze źródła, tak dusza moja pragnie Ciebie, mój Boże. Przez pragnienie zjednoczenia się z Bogiem przygotuję się, aby podobnie jak ciało korzysta z pokarmu, tak zjednoczenie Boga z moją duszą uczyniło ją Jego odbiciem, a przyjmowanie najdroższego Ciała mojego Zbawiciela prowadziło mnie do naśladowania Jego najświętszego życia”.

Z okazji listopadowego Triduum wincentyńskiego, Siostra Kathleen Appler zachęciła nas, abyśmy podziwiali: *„niezachwiane zaufanie św. Katarzyny do Matki Bożej i jej pokorną posługę najbardziej opuszczonym w Reuilly, a także odważną decyzję św. Wincentego i św. Ludwika, by zgromadzić kobiety o sercach płonących pragnieniem służenia Ubogim. Te święte osoby były zdecydowane dzielić się miłością Boga i szerzyć ją poprzez swoją ludzką naturę oświeconą Jego łaską. Nasza refleksja powinna pomóc nam bardziej doceniać drogocenne skarby osadzone w naszej historii.*

W tym czasie, gdy każda z nas stara się przyjąć wezwanie Ephata i przejść przez bramę, aby iść ku i spotkać, miejmy odwagę dawać świadectwo o obecności Boga wśród ludzi, będąc w Nim zakorzenione i mając oparcie w Maryi”. Zachętą są dla nas również słowa Papieża Franciszka: *„Chodzi o umiejętność otwarcia oczu i zatrzymanie się, by w pełni i z wdzięcznością żyć każdym małym darem życia”*¹².

Tajemnica Opatrzności Bożej ukazuje naszym oczom horyzont, w którym odwaga Miłosierdzia staje się twórcza aż do nieskończoności!

Podsumowanie

Zakończmy modlitwą kard. Johna Henry’ego Newmana (1801-1890), kanonizowanego w niedzielę, 13 października 2019. Był teologiem, powieściopisarzem, poetą i filozofem, narodowym bohaterem, prawdziwie szlachetnym człowiekiem, który jak nikt inny potrafił dbać o przyjaźń. Potrafił również przyciągać jak magnes i wpływać na wiele osób poszukujących sensu życia.

Jeżeli kard. Newman w pełni zasługuje, by uznać go za wzór świętości, to zarówno ze względu na jego życie, jak i przykładność jego myśli. W swej homilii, Papież Franciszek przywołał 3 czasowniki, które mogą nas zachęcić, abyśmy w większym stopniu zdawali się na Boga w tajemnicy Jego Opatrzności, a są nimi: **przyzywać, iść i dziękować**. Przyzywać modląc się, iść działając i dziękować uwielbiając.

W tym rekolekcyjnym dniu prosimy Pana, abyśmy byli „łagodnymi światłami” pośród mroków świata. Jezus, „pozostań z nami, a my zaczniemy jaśnieć, tak jak Ty jaśniejesz, aby być światłem dla innych”. Módlmy się z kard. Johny’em Henrym Newnanem:

*Panie Jezu, zanurz mnie
w Twoim duchu i w Twoim życiu.
Weź w posiadanie całą moją istotę,
ażebym moje życie było odblaskiem Twojego życia.*

*Racz promieniować przeze mnie, mieszkaj we mnie,
a wszyscy, których spotkam, będą mogli
odczuć Twoją obecność we mnie.
Patrząc na mnie, będą mogli widzieć Ciebie, Panie!*

*Trwaj we mnie, a wtedy
będę mógł promieniować Tobą
i będę mógł być światłością dla innych.
To Ty będziesz oświecał innych przeze mnie.*

*I tak moje życie stanie się pieśnią ku Twojej chwale,
pieśnią, którą Ty przyjmiesz
i będziesz nią promieniował na tych,
którzy mnie otaczają i idą za mną.*

*Spraw, niech tak będzie przez promieniującą pełnię miłości,
którą kieruję ku Tobie z głębi mojego serca. Amen¹³.*

O. Bernard SCHOEPFER, CM
Dyrektor Generalny

Przypisy:

¹ List na Adwent, Ojciec Tomáš Mavrič.

² Mt 6, 33-34.

³ Mt 8, 23-27.

⁴ Pierre Descouvemont, *Peut-on croire à la Providence?*, wyd. Emmanuel, maj 2007.

⁵ Iz 49,15.

⁶ Iz 55, 8.

⁷ Mt 6, 27-29.

⁸ Mt 6, 33.

⁹ Siostra Elisabeth Charpy, Notatki o św. Ludwice.

¹⁰ *Pisma*, E. 369 – Do Siostry Joanny Lepintre, 22 września 1651.

¹¹ *Pisma*, E. 770 – O rozmnożeniu chleba na pustyni.

¹² Papież Franciszek, *Christus vivit*, 146.

¹³ <https://site-catholique.fr/index.php?post/Prieres-du-Cardinal-John-Henry-Newman> (tłum. pol. za: <http://wybranemodlitwy.blogspot.com/2015/>).

List z 1 stycznia 2020

Drogie Siostry,

„A Maryja zachowywała wszystkie te sprawy i rozważała je w swoim sercu”.

(Łk 2, 19)

Błogosławionej Uroczystości Świętej Bożej Rodzicielki Maryi! Czytając dzisiejszą Ewangelię, wspominamy Maryję, która *„zachowywała wszystkie te sprawy i rozważała je w swoim sercu”*. Oby Jej przykład nas przemieniał w tym nowym roku, roku poświęconym św. Genowefie, której cnoty św. Wincenty zalecał nam naśladować, a okazją ku temu jest 1600. Rocznica jej narodzin.

Pozwolą Siostry, że na początku wyrażę głęboką wdzięczność za korespondencję otrzymaną od Was w ostatnich tygodniach. Bardzo sobie cenię to, czym się dzielicie, i dziękuję za zapewnienie o modlitwie oraz za Msze św. ofiarowane w mojej intencji i w intencjach Zgromadzenia. Opisanie przez Was radości i zmagania mówią mi o Waszej bezwarunkowej miłości do Boga i zdecydowanym postanowieniu, by dochować wierności powołaniu.

Wiadomości od Was świadczą o Waszym mocnym przekonaniu, jak bardzo nasz świat potrzebuje osób mogących ofiarować nadzieję, zwłaszcza Ubogim, nad życiem których zawisły czarne chmury takie jak: niepewność, kryzysy polityczne, korupcja, widmo wojny i brak działań w zakresie ochrony środowiska. Wasze starania, by być wśród Ubogich, by być OTWARTE na ich potrzeby i wynajdywać sposoby, aby PRZEKROCZYĆ BRAMĘ, IŚĆ KU i SPOTKAĆ, potwierdzają bogactwo wypływające z pogłębienia przez Was tematu Konwentów. To, co opisujecie, to „EPHATA!”, czyli spotkania wspólnotowe przeżywane w klimacie wiary i naznaczone wzajemnym słuchaniem. Oczami wyobraźni widzę Wasze pełne prostoty i szczere dzielenie się, by rozeznąć, jaką drogą Pan chce, byście podążały jako Jego służebnice. Widzę, jak odpowiadacie na wezwanie Pana, *„by wyjść, by śmiało porzucać zwyczaje, strefy komfortu, by przestać zamykać się w sobie, w swojej Wspólnocie, Prowincji, by sięgać wzrokiem poza wszelkie granice”*, by *„odczytać na nowo wasz sposób życia Ewangelią, jako posłane na świat, by zaangażować się bardziej lub inaczej”* oraz by *„żyć braterstwem, aby wzmocnić ducha komunii i odpowiedzieć na wyzwania misyjne naszych czasów”* (por. Dokument pracy na Konwent Domy, s. 8).

Za to wszystko dziękuję Panu. To dowód, że maluczkie Zgromadzenie jest bardzo żywotne. Co więcej, sądzę, że pragniemy, by było ono jeszcze bardziej żywotne. Nasz dynamizm, wspólne rozeznawanie i poświęcenie są okazją do pogłębienia naszych odpowiedzi wobec Ubogich i siebie nawzajem we Wspólnocie. Dzięki tej żywotności, angażujemy się w pełni i z ufnością w sytuacje, jakie mają miejsce, nie cofając się przed wyzwaniami.

Konwenty w istocie są wydarzeniem wiary wymagającym wiary silnej i autentycznej, tego darmowego daru, który otrzymałyśmy na chrzcie św. Jak pisze Matka Guillemin, nie jest ona *„depozytem martwym i zamkniętym”*. Poprzez nasze świadome wysiłki i otwarcie, umocnione łaską Bożą, powinnyśmy pozwolić, by *wiara oświeciła nasz umysł, zdobyła nasze serce i podporządkowała sobie wszystkie dziedziny naszego życia* (por. List z 1 stycznia 1968). Wiara

jest darem, ale bez naszej współpracy pozostaje bezpłodna. Uczmy się od świętych Założycieli, św. Genowefy i pierwszych Sióstr, jak nią żyć z odwagą i niezachwianą ufnością.

W obecnych czasach, starania, by żyć wiarą mogą wydawać się pójściem pod prąd, ale zdajemy sobie sprawę, jak ważne jest, by wszystkie nasze decyzje i działania opierały się na tej teologicznej cnotce przenikniętej zaufaniem do tak drogiej św. Wincentemu Bożej Opatrzności. Całkowite zaufanie Jezusowi i powierzenie się Jego woli pomagają nam odkryć albo odkrywać na nowo wielką moc tkwiącą w każdym zaangażowaniu wobec Ubogich i siebie nawzajem wpływającym z naszych rozmów. Tak, „*Siostry Miłosierdzia pragną postąpić naprzód w swym sposobie bycia i działania inspirowanym Ewangelią: żyć Ewangelią we wspólnotach ‘świętych i misyjnych’* (Gaudete et Exsultate, 142), *aby razem na nowo nauczyć się podążać za Chrystusem i w dalszym ciągu śmiało angażować się w sprawę najuboższych*” (Dokument pracy Konwentu Domowego, s. 8). Gdy temat Konwentów „*przenika wymianę myśli, ułatwia dialog i otwiera serca na Ducha Świętego*”, w duchu wiary i zaufania do Bożej Opatrzności, „*odnowiona wierność intuicjom naszych Założycieli*” (por. s. 3) staje się rzeczywistością teraz i na przyszłość. EPHATA! Niech Duch Święty zawsze nas inspiruje i pomaga zachować tę atmosferę otwartości.

Życząc całej Rodzinie Wincentyńskiej tej samej jednoczącej i przemieniającej siły, jakiej doświadczamy podczas Konwentów, jeszcze raz zachęcam Siostry do modlitwy w intencji najbliższych spotkań. Chciałabym zwrócić szczególną uwagę na spotkanie liderów Rodziny Wincentyńskiej od 8 do 12 stycznia w Rzymie, na międzynarodowy Zjazd Stowarzyszenia Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo (AIC) od 17 do 21 marca w Bogocie oraz na Zgromadzenie Generalne Wincentyńskiej Młodzieży Maryjnej od 17 do 21 lipca w Bydgoszczy (Polska).

Na koniec, proszę Was pokornie, abyscie nadal modliły się o łaskę zdrowia dla mnie. Jak wiecie, dobrze zareagowałam na leczenie zaproponowane mi w 2019. Obecnie lekarze zalecają, abym w 2020 kontynuowała chemioterapię. Mam zaufanie do ich kompetencji i jestem bardzo wdzięczna za Wasze duchowe wsparcie.

Na zakończenie, pozwolę Siostry, że odwołam się do słów Papieża Franciszka: „*Niech Maryja, Matka Księcia Pokoju i Matka wszystkich ludów ziemi towarzyszy nam i wspiera nas na naszej drodze, krok po kroku*” (Orędzie na Światowy Dzień Pokoju 2020). Kierując się Jej przykładem, by jak Ona „*[wszystko] rozważać w swym sercu*”, kontynuujmy wspólnie naszą wincentyńską drogę.

Serdecznie złączona z Wami w modlitwie,

Siostra Kathleen APPLER
Siostra Miłosierdzia

List z 2 lutego 2020

Drogie Siostry,

Łaska Pana naszego Jezusa Chrystusa niech zawsze będzie z nami!

W dzisiejsze Święto Ofiarowania Pańskiego, pozdrawiam każdą z Was w sposób szczególny. Zatrzymajmy się na chwilę, aby zagłębić się w ewangeliczną scenę i na nowo rozważyć intuicję oraz uwielbienie Symeona i Anny podczas ich spotkania z Józefem i Maryją przybywających ofiarować Dzieciątka Jezus w Świątyni. Z pogodą ducha i radością, Symeon przepowiada, że to Dziecię będzie chwałą dla ludu Izraela i światłem dla pogan:

*„Teraz, o Władco, pozwól odejść słudze Twemu w pokoju,
według Twojego słowa.
Bo moje oczy ujrzały Twoje zbawienie,
któreś przygotował wobec wszystkich narodów:
światło na oświecenie pogan i chwałę ludu Twego, Izraela”.*

Natomiast Anna ogłasza wszystkim orędzie nadziei i dziękczynienia:

*„Przyszły w tej właśnie chwili,
sławiła Boga i mówiła o Nim wszystkim,
którzy oczekiwali wyzwolenia Jerozolimy”.*
(Łk 2, 29-32.38)

To porywające świadectwo Symeona i Anny zrodzone ze spotkania z Panem odzwierciedla cel Zgromadzenia, jakim jest „uczczenie naszego Pana Jezusa Chrystusa” (Reguły Wspólne I, 1), oraz wezwanie, by poprzez słowa – a zwłaszcza nasze życie – „ofiarować” Go innym (por. K. 24b). Czyż jest lepszy sposób na uczczenie Go, niż przybliżenie się do Niego, kontemplowanie Go i umożliwienie poznania Go innym, poprzez naszą wierność radom ewangelicznym i zaangażowanie w służbę Ubogim? Czyż jest lepszy sposób na zachowanie wierności, niż wyrażenie po raz kolejny – drogą oficjalną, a jednak zwyczajną – prośby o pozwolenie na odnowienie ślubów: służenia Ubogim, czystości, ubóstwa i posłuszeństwa?

Liczne łaski, które otrzymałam w czasie refleksji, osiągnęły swój punkt kulminacyjny podczas dzisiejszego spotkania z naszym Przełożonym Generalnym, Ojcem Tomaszem Mavrič, któremu miałam przywilej pokornego przedstawienia naszej prośby o Renowację ślubów w Uroczystość Zwiastowania. Oprócz radości i smutków minionego roku, podzieliłam się z Ojcem Tomaszem Waszą troską o Ubogich przejawiającą się w bezpośredniej służbie im, nieustannej modlitwie i wrażliwości na ich potrzeby. Podkreśliłam Wasze szczere pragnienie całkowitego oddania się Panu i służenia Mu w osobie Ubogich, jak również twórcze i odważne decyzje odzwierciedlające stopniowe przyswajanie sobie wezwania EPHATA, by PRZEJŚĆ PRZEZ BRAMĘ – IŚĆ KU – SPOTKAĆ. Świadoma momentów, w których zawahałyśmy się, by – jako Zgromadzenie lub osobiście – oddać się w pełni, prosiłam go o przebaczenie. Ojciec Tomasz ucieszył się naszymi inicjatywami i wyraził wdzięczność za naszą wymowną obecność wśród Ubogich. Ze współczuciem uznał nasze niepowodzenia, ale skupił się na naszym pra-

gnieniu coraz pełniejszego oddania się. Udzielił nam pozwolenia na odnowienie ślubów 25 marca 2020 oraz zapewnił o swej nieustannej modlitwie i wsparciu.

Gdy przygotowywałam ten list, w moich myślach ciągle powracały Konwenty. Jestem wzruszona powagą, z jaką staracie się być otwarte na Ducha Świętego, który działa w Waszych sercach i odsłania to, co wymaga nawrócenia w życiu wspólnotowym oraz w służbie z Ubogimi i dla Ubogich. Głębokie rozmowy z Jezusem przygotowujące do obrad konwentowych, czyli czas mówienia i słuchania, pozwalają Wam rozwijać i pogłębiać temat Konwentu z wielkim zaufaniem do nieskończonej miłości Boga. Jest to rzeczywiście pragnieniem samego Jezusa, który wie, że spędzone z Nim zażyłe chwile wyzwolą nas od wszelkich hamujących przywiązań – również od zranień z przeszłości – i w ten sposób pozwolą być skutecznymi służebnicami Jego umiłowanego ludu.

Śluby są darem prowadzącym nas drogą nawrócenia, wolności i głębszego zaangażowania. Potwierdzają nasze całkowite oddanie Bogu. W Konstytucjach czytamy: „Coroczne ponawianie ślubów pozwala Siostronom umacniać ich wolę, by odpowiedzieć na powołanie, gwarantując tym samym trwałość ich służby Chrystusowi w Zgromadzeniu” (K. 28d). Ponieważ podobnie celem Konwentów jest pobudzanie do wierności charyzmatowi i do żywotności apostołskiej (por. K. 84a), jego temat jest doskonałym tłem dla naszej refleksji nad nowym zapałem, nową gorliwością i nową kreatywnością, do których zaprasza tegoroczna Renowacja. Oby Duch Święty, Stworzyciel działał w nas oraz udzielał swej mądrości i mocy w tych tygodniach poprzedzających Uroczystość Zwiastowania!

Pozwólcie, że rozpocznę od ślubu służenia Chrystusowi w Ubogich, który daje solidne podstawy trzem pozostałym ślubom. Ten ślub udziela siły i dynamizmu, abyśmy były służebnicami naszych sióstr i braci, Ubogich. Stawia przed nami wyzwanie, abyśmy *otworzyły się*, to znaczy oddały się całkowicie innym w ich złożonej rzeczywistości, i tym samym starały się im towarzyszyć w ich integralnym rozwoju. Możemy wówczas *przejsć przez bramę*, która być może oddzielała nas od potrzebujących, *pójść w ich kierunku* i osobiście ich *spotkać*. Z pokorą, prostotą i miłością doświadczamy radości – ale być może czasami również wyczerpania – z ofiarowania samych siebie najbardziej bezbronnym i najbiedniejszym. Kochać i służyć z całego serca, z całej duszy, z całego umysłu i ze wszystkich sił – to wymaga wszystkiego. Dla nas nie „zostaje” nic. Jesteśmy wezwane, by zawierzyć Bogu wszystko, ufając obietnicy powtórzonej przez Papieża Franciszka: „*Pan chce od nas wszystkiego, a to, co oferuje, to życie prawdziwe, szczęście, dla którego zostaliśmy stworzeni*” (Gaudete et Exsultate, 1).

Ślub służenia wymaga jednocześnie, abyśmy realizowały naszą służbę we współpracy i razem wypełniały wspólne zadania. Życie wspólnotowe rzuca interesujące światło na to, czym jest służba i troska o innych. Podkreśla znaczenie radości i dzielenia, jak również przebaczenia i odpowiedzialnego podejmowania decyzji. Nasza służba jest ubogacana cnotami i wartościami które „praktykujemy” we Wspólnocie lokalnej. Wspólnoty, które tworzą się dla konkretnej posługi – zespoły duszpasterskie, stowarzyszenia, grupy pracowników lub współpracowników – powinny odpowiadać na wezwanie św. Pawła: „*(...) dopełnijcie mojej radości tym, że będziecie mieli te same dążenia i będziecie żywili tę samą miłość, że będziecie trwali w jedno i myśleli podobnie; nie działajcie z myślą o uznaniu czy pochwałach, lecz z pokorą uważajcie jedni drugich za lepszych od siebie. Niech każdy troszczy się nie tylko o swoje własne sprawy, ale także o innych. Miejcie w sobie takie usposobienie, jakie też było w Chrystusie Jezusie*” (Flp 2, 2-5).

Jeżeli szczerze wierzymy, że Ubodzy są „naszymi Mistrzami i Panami”, wówczas to utożsamienie będzie miało głęboki wpływ na nasz sposób służenia i myślenia o sobie. Nasza

służba będzie głosiła Jezusa, ponieważ będzie spełniana przez służebnicę, a postawa słuchania, posłuszeństwo i szacunek staną się dla nas wartościami przewodnimi. Św. Ludwika stwierdziła: „*Łagodność, serdeczność, wzajemne znoszenie się powinny być praktyką Sióstr Miłosierdzia, podobnie jak ich duchem jest pokora, prostota i umiłowanie świętego człowieczeństwa Jezusa Chrystusa, który jest doskonałą miłością*” (Pisma duchowe, L. 377, s. 405). Czy jesteśmy gotowe praktykować te cnoty, by stały się naszymi cechami charakterystycznymi w 2020 i później? Nigdy nie przestawajmy modlić się słowami Psalmisty: „*Jestem Twoim sługą; daj mi zrozumienie, abym poznał pouczenia Twoje*” (Ps 119, 125).

Ślub czystości wymaga darmowego i całkowitego daru dla Królestwa. To zewnętrzny znak naszego przymierza z Bogiem. W swej istocie jest odpowiedzią miłości na wezwanie Miłości (por. K. 29). Może być przeżywany autentycznie tylko wtedy, gdy podążając za przykładem Jezusa i dzięki Jego towarzyszeniu, pozwolimy Mu przemieniać czystość w doświadczenie „Ephata”, które sprawia, że zamiast zamykać się w bezpłodności, otwieramy się na płodność. Staniemy przed wyzwaniem odnowienia naszego zażyłego zjednoczenia z Chrystusem. On pomoże nam przejść przez bramę naszego egocentryzmu poszukującego satysfakcjonujących, osobistych doświadczeń, bramę naszych „postaw pełnych rezerwy” przesadnie broniących prywatnych przestrzeni oraz przez bramę naszej tendencji do oszczędzania sił dla osobistych interesów. Papież Franciszek zachęca: „*Spójrzmy na Jezusa: Jego głębokie współczucie nie było czymś, co koncentrowałoby Go na sobie samym, nie było współczuciem paralizującym, onieśmielającym ani pełnym wstydu, jak to często bywa w naszym przypadku (...) Jesteśmy istotami kruchymi, ale niosącymi skarb, który czyni nas wspaniałymi i może uczynić lepszymi i szczęśliwszymi tych, którzy go przyjmują*” (Gaudete et Exsultate, 131).

Jezus chce, abyśmy szły do innych przyobleczone jedynie w moc miłości Bożej, aby dotrzeć do nich z sercem gotowym na przyjęcie Jego łask. Odkryty przez nas skarb nie powinien pozostać w ziemi. Jezus gorąco pragnie, abyśmy *spotykały* Go we wszystkich relacjach i dzieliły się miłością, którą nas wzajemnie spaja, we wszelkich codziennych kontaktach. Nasze Wspólnoty, posługi i parafie staną się wówczas przyciągającymi świadkami prawdziwej miłości, zdolnymi, by być znakiem dla świata i by przekazywać wartości, których zbyt często mu brakuje. Jesteśmy to winne przede wszystkim ludziom młodym. W liście do Sióstr z Chantilly, św. Ludwika podkreśliła znaczenie przesłania ewangelicznego, jakie Wspólnota ofiaruje ludziom z okolicy. „*Z całego serca wielbię Boga za łaskę, jakiej Jego dobroć Wam udziela, pozwalając Wam być dobrą wonią tam, gdzie Jemu podoba się Was użyć. Starajcie się okazywać Bogu wielką wdzięczność przez praktykowanie cnót, których od Was oczekuje, przede wszystkim zaś wielkiej serdeczności i dobrego wzajemnego zrozumienia. Czyż nie mam racji, moje drogie Siostry, zalecając Wam te cnoty, bez których nie tylko nie byłybyście dobrymi Siostrami Miłosierdzia, ale nawet chrześcijankami?*” (Pisma duchowe, L. 276, s. 313).

O jaką otwartość w tym roku prosi Pan, abyśmy praktykowały ślub czystości w sposób bardziej dojrzały i głębszy? Z pewnością wskaże nam odpowiedź, jeśli pozwolimy, by wypełniało się w nas Jego słowo: „*I poślubię cię sobie [znowu] na wieki, poślubię przez sprawiedliwość i prawo, przez miłość i miłosierdzie. Poślubię cię sobie przez wierność, a poznasz Pana*” (Oz 2, 21-22).

Postawa zawierzenia Ojcu, na wzór samego Jezusa, jest niezbędna, by w pełni żyć ślubem ubóstwa. Dokładamy wszelkich starań, by żyć w sposób, który ukazuje, że Bóg jest naszym jedynym bogactwem, oraz zobowiązujemy się do całkowitej zależności od Niego we wszystkim. Mimo pokus przeciwnych zaufaniu w Opatrzność Bożą, powinniśmy *przejść przez bramę* obawy, że nie mamy „wystarczająco wiele” i że nie mamy „wystarczającej kontroli”. Powinniśmy wyrazić w sposób konkretny, że jakość naszego życia nie zależy od posiadanych

dóbr czy też naszej „wyższości”, ale od zaufania, że Bóg zawsze będzie z nami i że o nas się zatroszczy. Św. Ludwika określiła „święte ubóstwo i ufność pokładaną w Bogu” jako „dwie zasadnicze podstawy Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia” (Pisma duchowe, L. 489, s. 516). Budowanie życia na tych fundamentach pomoże nam przyjąć zdrowszy i bardziej odpowiedzialny stosunek do zasobów ziemi, zrezygnować z założenia, że „wszystko mi się należy” oraz dbać o planetę ze względu na przyszłe pokolenia. Papież nalega: „*Kiedy myślimy o sytuacji, w jakiej przekazujemy planetę przyszłym pokoleniom, wkraczamy w inną logikę, w logikę bezinteresownego daru, który otrzymujemy i przekazujemy dalej. Jeśli ziemia jest nam dana, to nie możemy myśleć, jedynie wychodząc z utilitarnego kryterium efektywności i produktywności dla zysku indywidualnego*” (Laudato Si’, 159).

Jeżeli pójdziemy w kierunku bardziej autentycznego ubóstwa wspólnotowego, pobudzi nas to do przemiany naszych misji i posług. Skorzystajmy z tej możliwości, by dokonać oceny swojego sposobu działania i, jeżeli to konieczne, by przeprowadzić rewizję misji, posług, codzienności, itd. Gdy ślub ubóstwa sprzyja dzieleniu, wzajemnej pomocy, współpracy i komunii, wówczas pomaga nam *spotkać* Boga, Siostry i Ubogich. W rzeczywistości, ubodzy w duchu są otwarci na przyjmowanie i dzielenie się z innymi. Ta postawa zależności jest koniecznym warunkiem, abyśmy pozwoliły Ubogim nas ewangelizować.

Czy jesteśmy w stanie zrezygnować z poczucia bezpieczeństwa oraz niezależności i naprawdę dzielić się wszystkim z Siostrami i Ubogimi? Nasz materialny i duchowy skarb nie został stworzony do przechowywania, ale otrzymałyśmy go od Ojca, aby do Niego powrócił i by ze swobodą był dzielony, bowiem „*gdzie jest twój skarb, tam będzie i serce twoje*” (Mt 6, 21).

Ślub posłuszeństwa w swej najczystszej postaci sprawia, że składamy w ofierze naszą bezwarunkową dyspozycyjność, by pełnić wolę Boga i realizować Jego zamiary względem ma-luczkiego Zgromadzenia. Zakłada to zawsze wolny wybór podążania za wolą Bożą w naszym życiu, objawioną za pośrednictwem prawowitej władzy. Posłuszeństwo sprawia, że *przechodzimy przez bramę* indywidualizmu na rzecz jedności wspólnoty, która pozwala nam podejmować wspólne działania w klimacie zaufania i dialogu, dla chwały Bożej i by nadeszło Jego Królestwo. W gruncie rzeczy, mistyka życia we wspólnocie nie polega jedynie na tym, abyśmy czuli się dobrze razem, ale abyśmy służyły Temu, który nas powołał i zgromadził. Wymaga to „*wspólnego rozeznawania i apostołatu słuchania*”, powiedział Papież Franciszek, stawiając dalej pytanie: „*Jeśli nie umiesz słuchać brata czy siostry, których masz blisko siebie, jak będziesz słuchał Boga, którego nie masz bezpośrednio przed sobą?*” (Siła powołania, s. 101).

Posłuszeństwo wymaga, abyśmy w wierze *dążyły* do wspólnego dobra, bezwarunkowo angażując się w przekraczający nas projekt, jakim jest plan Boga. Posłuszeństwo konkretyzuje się poprzez: komunikację z Przełożonymi, wzajemne dzielenie się informacjami, udział w konsultacjach, prośbę o pozwolenia i opowiadanie się. Ten ślub jest radykalnym aktem uniżenia, a jego praktykowanie jest cnotą silnych, nie słabych. Św. Ludwika mówi o tym, gdy pisze do Sióstr w Angers: „*I to będzie właśnie to, moje drogie Siostry, być prawdziwymi Siostrami Miłosierdzia, ponieważ znakiem miłości w jakiejś duszy jest, wraz ze wszystkimi innymi cnotami, znoszenie wszystkiego. Bardzo sobie ceńcie to, co Bóg Wam przekazuje przez tę, która jest na miejscu Przełożonej, jakakolwiek by była w tym czasie lub w innym*” (Pisma duchowe, L. 104 bis, s. 113). Posłuszeństwo prowadzi nas do spotkania z osobami, które Bóg chce, abyśmy spotkały, by głosić Dobrą Nowinę Ubogim, aby mogli wejść w radość przyjaźni z Bogiem.

Czy pogłębimy naszą dojrzałość duchową i ludzką, dyspozycyjność, poczucie współodpowiedzialności za dobro powierzonej nam przez Boga misji? Powtórzmy za Psalmistą:

„W zwoju księgi o mnie napisano: *Chcę wypełniać Twoją wolę, mój Boże, a Twoje Prawo jest w mym wnętrzu*” (Ps 39, 8-9).

Za przykładem świętych Założycieli, możemy żyć czterema ślubami w taki sposób, że doświadczymy niesamowitego *Ephata*: będziemy uwolnione od wszystkiego, co powstrzymuje nas od pełniejszego zjednoczenia z Bogiem. Jeżeli zobowiązemy się do radykalnego oddania się, wierzę, że śluby staną się źródłem siły, jak również pomocnych struktur, by *przejsć przez bramę*, aby *iść ku* i *spotkać*. Każda z nas powinna postawić sobie pytanie: czy jestem gotowa żyć radykalnie ślubami, aby otworzyć się na Ducha Świętego, który przemienia, aby zbliżyć się do Chrystusa i naprawdę powierzyć się w ręce Boga, by wypełnić Jego świętą wolę?

Jaka to łaska, że Matka Boża jest naszym wzorem i mistrzynią! Konstytucje przypominają, że Maryja jest *„Dziewicą, która słucha i przyjmuje słowo Boże, Dziewicą błagającą, Dziewicą, która ofiaruje”* (K. 23). Jest doskonałą przewodniczką. Gdy usłyszała wymowne świadectwo Symeona i Anny w Świątyni, poczuła radość, pocieszenie, nadzieję i zaufanie, mimo zapowiedzi miecza, który przebije Jej serce. Obyśmy nigdy nie zaprzestały pogłębiać naszej relacji z Nią i nieustannie błagały Ją, pełną łaski, aby nas prowadziła drogami prostoty i niezachwianej ufności w pełen miłości plan Boga względem nas.

Przy okazji tego listu, zapewniając o naszej modlitwie, pragnę podziękować tym, których Boża Opatrzność nam dała, zgodnie z życzeniem św. Ludwika: Ojcu Tomażowi Mavrič, Ojcu Bernardowi Schoepfer, Ojcu Robertowi Maloney, Ojcu Gregory’emu Gay, Ojcu Javier Alvarez i Ojcu Patrickowi Griffin. Ich pełne mądrości doświadczenie i braterska troska są ogromnym wsparciem dla naszego powołania.

Obiecuję również naszą modlitwę Siostrze Juanie Elizondo i Siostrze Evelyne Franc, dziękując za ich wierne i kompetentne prowadzenie Zgromadzenia w przeszłości oraz za ich codzienną modlitwę. Przez wstawiennictwo Matki Bożej, niech Pan napełnia je łaskami, jakich potrzebują.

Moje Siostry, wspierajmy się nawzajem w przygotowaniu do Renowacji poprzez modlitwę, dzielenie się z prostotą tym, co daje Pan, oraz poprzez nasz dobry przykład dla większej wierności powołaniu dzisiaj. Proszę Pana, aby raz jeszcze udzielił nam swego błogosławieństwa przez wstawiennictwo św. Wincentego, cytując słowa, które nasz Ojciec wypowiedział 5 lipca 1640, na zakończenie konferencji o powołaniu Siostry Miłosierdzia: *„Niech Bóg będzie uwielbiony za te dobre postanowienia, które w służbie Jemu świeżo podjęłyście! One was udoskonaliły w powołaniu, do którego was wezwał. Błagam Jego dobroć, aby wam udzielił potrzebnych łask do ich wypełnienia oraz by was coraz doskonalej jednoczył w swojej miłości. W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. Amen”* (SVP IX, 18).

Serdecznie złączona z Wami w modlitwie,

Siostra Kathleen APPLER
Siostra Miłosierdzia

List na Wielki Post 2019

„Przemieniająca moc modlitwy”

Drogie Siostry i drodzy Bracia w św. Wincentym,

Niech łaska i pokój Jezusa zawsze będą z nami!

W czasie tego Wielkiego Postu kontynuujemy refleksję nad fundamentami duchowości św. Wincentego a Paulo. W centrum życia św. Wincentego była modlitwa i to właśnie to uczyniło go mistykiem Miłosierdzia. Jak rozumiem modlitwę? Czym ona dla mnie jest?

W zależności od odpowiedzi, z jednej strony, modlitwa może stać się żmudnym, codziennym obowiązkiem do wypełnienia. Może tu chodzić o ogół tekstów, formuł, pozycji ciała i zasad, których powinienem przestrzegać. W takim przypadku modlitwa staje się ostatecznie zbyteczna, czymś, co do mnie osobiście nie przemawia ani też nie przemawia do mojego życia. Jednak, jak powiedział św. Wincenty:

„Nie należy się spodziewać wielkich rzeczy po człowieku, który nie lubi rozmawiać z Bogiem. Ponadto, jeżeli ktoś w służbie naszemu Panu nie zajmuje się swoimi obowiązkami tak, jak należy, to dlatego, że nie jest wystarczająco przywiązany do Boga i nie prosi o Jego łaskę z całkowitym zaufaniem”¹.

Z drugiej strony, gdy modlitwa staje się niezbędna w moim życiu, czymś nieodłącznym od mojej osoby, od tego, co myślę, mówię i czynię, wówczas staje się przemieniającą mocą. Modlitwa jest stanem ducha, stałą relacją z Jezusem. Nadaje sens mojemu istnieniu. Podczas modlitwy znajduję ukierunkowanie mojego życia, powołanie, misję i odpowiedzi na pojawiające się pytania. Ponieważ modlitwa ma swe źródło w Bogu, jej przemieniająca moc we mnie czyni nieustannie „wszystkie rzeczy nowe”. Przemieniające udzielanie się Boga jest Jego naturą.

„Gdy Bóg chce się komuś udzielić, to czyni to bez przymuszania, w sposób odczuwalny, przyjemny, delikatny i pełen miłości. Prośmy Go więc często i z ufnością o ten dar modlitwy. On ze swej strony nie pragnie niczego lepszego. Prośmy Go zatem, ale czynmy to z wielką ufnością i bądźmy pewni, że w końcu, w swoim wielkim miłosierdziu, udzieli nam tego daru”².

Modlitwa jest miejscem, gdzie spotykam Jezusa, gdzie rozmawiam z Jezusem, gdzie słucham Jezusa i dzielę się z Jezusem. To tu zadaję Jezusowi pytania, oddaję się z ufnością w Jego ręce. Gdy postrzegam wszystko, co myślę, mówię i czynię w świetle osobistej relacji z Jezusem, wszystkie me myśli, słowa i działania stają się modlitwą. Przebywam w Czyjejs obecności. Jestem z Kimś. Mówię, słucham i dzielę się z Kimś, kto jest „Miłością” mojego życia i do Kogo pragnę się gorąco upodobnić. Taka relacja wymaga pokory, abym otworzył się na Niego i dał Mu prawo do kierowania moim życiem.

„Wiercie mi bowiem, moi księża i bracia, wiercie mi, że jest niezawodną zasadą Jezusa Chrystusa, którą często wam powtarzałem w Jego imieniu, że skoro tylko serce ogolaca

się z samego siebie, Bóg je napelnia. Bóg zamieszkuje w nim i działa w nim. A tym, co ogolaca nas z siebie samych, jest pragnienie zawstyżenia, jest pokora, jest święta pokora. I wówczas to nie my działamy, lecz Bóg działa w nas i wszystko układa się pomyślnie”³.

W ciągu dnia, jak i w nocy, na jawie, czy we śnie, pozostaję w stałym kontakcie z Jezusem, w stanie ciągłej modlitwy. To właśnie oznacza wezwanie św. Pawła skierowane do Tesaloniczan: „*nieustannie się módlcie*”⁴, czy też wezwanie św. Wincentego skierowane do Sióstr Miłosierdzia: „*(...) módlcie się, jeśli to możliwe o każdej godzinie i nigdy nie przerywajcie waszej modlitwy, bo jest ona czymś tak niezwykłym, że nigdy nie jest jej za dużo*”⁵. Wszystko staje się modlitwą, wszystko staje się Miłością, gdy moją najważniejszą troską jest relacja z Bogiem.

„Chrystus Pan powiedział: «Starajcie się naprzód o Królestwo Boga i o Jego sprawiedliwość a to wszystko będzie wam dodane» (Mt 6,33). Przeto każdy będzie się starał przenosić rzeczy duchowe nad doczesne, zbawienie duszy nad zdrowie ciała, chwałę Bożą nad próżność świata”⁶.

Rzeczywiście modlitwa przemienia moją hierarchię wartości oraz stosunek do ludzi, rzeczy, miejsc i czasu. Moje priorytety zaczynają różnić się od priorytetów świata, nawet jeżeli w nim jestem. Tak zwany List Diogeneta zawiera opis pierwszych chrześcijan, który również powinien odnosić się do mnie:

„Chrześcijanie nie różnią się od innych ludzi ani miejscem zamieszkania, ani językiem, ani strojem. Nie mają bowiem własnych miast, nie posługują się jakimś niezwykłym dialektem, ich sposób życia nie odznacza się niczym szczególnym. Nie zawdzięczają swej nauki jakimś pomysłom czy marzeniom niespokojnych umysłów, nie występują, jak tyłu innych, w obronie poglądów ludzkich.

Mieszkają w miastach greckich i barbarzyńskich, jak komu wypadło, stosują się do miejscowych zwyczajów w ubraniu, jedzeniu, sposobie życia, a przecież samym swoim postępowaniem uzewnętrzniają owe przedziwne i wręcz nie do uwierzenia prawa, jakimi się rządzą. Mieszkają każdy we własnej ojczyźnie, lecz niby obcy przybysze. Podejmują wszystkie obowiązki jak obywatele i znoszą wszystkie ciężary jak cudzoziemcy. Każda ziemia obca jest im ojczyzną i każda ojczyzna ziemią obcą. Żenią się jak wszyscy i mają dzieci, lecz nie porzucają nowo narodzonych. Wszyscy dzielą jeden stół, lecz nie jedno łóżko. Są w ciele, lecz żyją nie według ciała. Przebywają na ziemi, lecz są obywatelami nieba. Słuchają ustalonych praw, a własnym życiem zwyciężają prawa.

Kochają wszystkich ludzi, a wszyscy ich prześladują. Są zapoznani i potępiani, a skazywani na śmierć zyskują życie. Są ubodzy, a wzbogacają wielu. Wszystkiego im niedostaje, a opływają we wszystko. Pogardzają nimi, a oni w pogardzie tej znajdują chwałę. Spotwarzają ich, a są usprawiedliwieni. Ublżają im, a oni błogosławią. Obrażają ich, a oni okazują wszystkim szacunek. Czynią dobrze, a karani są jak zbrodniarze. Karani, radują się jak ci, co budzą się do życia”⁷.

Opisani powyżej chrześcijanie nigdy nie mogliby przeżyć, pozostać wierni, przezycie ciężkie niewiarygodne cierpienia i prześladowania oraz być świadkami w każdym czasie aż do śmierci, gdyby ich życie modlitwy nie było głęboką relacją z Miłością ich życia. Jezus był dla nich wszystkim, a zatem kierował wszystkimi ich wyborami. Wiąże się to z poznaniem Go i „*wejściem w Jego ducha*”, zgodnie z radami, jakie św. Wincenty dawał swym współpracownikom:

„(...) gdy sytuacja tego wymaga, zadajmy sobie pytanie: «Jak nasz Pan ocenił taką lub taką rzecz? Jak zachował się w takiej lub takiej sytuacji? Co powiedział i co uczynił odnośnie takiej lub takiej kwestii?» W taki oto sposób dostosowujemy całe nasze postępowanie do Jego zasad i przykładów. Podejmijmy więc takie postanowienie, księża, i idźmy tą królewską drogą, na której Jezus Chrystus będzie naszym przewodnikiem i kierownikiem, pamiętając o tym, co powiedział, że ‘niebo i ziemia przeminą, ale Jego słowa i prawdy nie przeminą’ (por. Mt 24, 35). Błogosławmy naszego Pana i starajmy się myśleć oraz oceniać jak On, a także czynić to, co polecił czynić własnymi słowami i przykładami. Wejźmy w Jego ducha, byśmy mogli postępować jak On. Nie wystarczy bowiem tylko czynić dobro, ale trzeba je dobrze czynić, na wzór naszego Pana, o którym powiedziano: Bene omnia fecit, że dobrze uczynił wszystko (por. Mk 7, 37). Nie, nie wystarczy pościć, przestrzegać reguł, spełniać zadania [Zgromadzenia – przyp. tłum.] Misji. Trzeba czynić to w duchu Jezusa Chrystusa, z doskonałością, z jaką On to czynił, zarówno co do celów jak i sposobów”⁸.

Jedną z postaw Jezusa, którą powinienem sobie przyswoić, dotyczy Jego modlitwy. Jezus często się modlił, udając się na miejsce odosobnione, gdzie mógł pozostać sam na sam z Bogiem Ojcem. Na przestrzeni dziejów, a także i dzisiaj, wielu świętych i innych chrześcijan – pośród swych codziennych obowiązków i posług – przeznaczało i nadal przeznacza czas na „pustynię”, by być sam na sam z Jezusem.

Czy poza modlitwą – wspólnotową lub indywidualną, którą praktykuję już codziennie, co tydzień, co miesiąc lub raz w roku – mógłbym znaleźć inny sposób udawania się „na pustynię”, by pogłębić moją zażyłą relację z Jezusem? Pustynią może być miejsce, do którego rzeczywiście się udaję, albo stan ducha niezwiązany z konkretnym miejscem. Gdzie mogę znaleźć tę pustynię? Jak często mogę się tam udawać? Jak długo mogę tam przebywać?

Oby nasza modlitwa mogła stać się darem, który ofiarujemy sobie nawzajem. Bądźmy świadkami „przemieniającej mocy modlitwy”.

Wasz brat w św. Wincentym,

Tomaž MAVRIČ, CM
Przełożony Generalny

Przypisy:

¹ Louis Abelly, „Życie czcigodnego Sługi Bożego, Wincentego a Paulo”, Księga III, rozdz. VI, s. 50.

² SVP XI, Konferencja 129: Powtórzenie rozmyślania z 4 sierpnia 1655, s. 274.

³ SVP XI, Konferencja 141: O kapłanach [wrzesień 1655], s. 360.

⁴ 1 Tes 5,17.

⁵ SVP IX, Konferencja 37: O modlitwie z 31 maja 1648, s. 378.

⁶ Reguły Wspólne Zgromadzenia Misji, rozdz. II, 2 (17 maja 1658).

⁷ Liturgia Godzin: środa, V Tygodnia Okresu Wielkanocnego, rozdz. 5, „Chrześcijananie w świecie”.

⁸ SVP XI, Konferencja 35: O roztropności, s. 76-77.

ŚWIADECTWA SIÓSTR

Prowincja Belo Horizonte

Sesja formacji wincentyńskiej w Brazylii

Podczas spotkania Wizytatorek w Domu Macierzystym, w maju 2018, Duch Święty natchnął nas myślą, by w naszym kraju zorganizować sesję odnowy dla Sióstr na temat miłości do Jezusa Chrystusa obecnego w osobie Ubogich, poczucia przynależności do Zgromadzenia, jak również troski o nasze wincentyńskie korzenie. Zamiar ten narodził się w Sercu Bożym.

W ramach przygotowania owej Sesji, przez rok pogłębiałyśmy i czytałyśmy z uwagą pisma naszych Założycieli, dokumenty Zgromadzenia, Konstytucje i Statuty, pisma Przełożonych, Przewodniki: Formacji początkowej, Siostry Służebnej, Ekonomki Prowincjalnej, jak również dokumenty Kościoła, Episkopatu brazylijskiego oraz inne. Praca nad tymi tekstami była połączona z refleksją i przebiegała następująco: najpierw studiowałyśmy je samodzielnie, później w grupie, a następnie przedstawiałyśmy je swojej Wspólnocie. Było to bardzo piękne i ubogacające doświadczenie dla wszystkich Sióstr.

Sesja odbyła się w dniach od 1 lipca do 3 sierpnia 2019. Rozpoczęła się Mszą św., w której uczestniczyli: Ojciec Bernard Schoepfer, Dyrektor Generalny, Siostra Corina Bastos, Radna Generalna, Wizytatorki z Brazylii, Wizytatorka z Portugalii, Dyrektorzy Prowincjalni oraz 64 Siostry z sześciu Prowincji Brazylii: Amazonii, Belo Horizonte, Kurytyby, Fortalezy, Recife i Rio de Janeiro.

Jakaż odwaga i intuicja Zgromadzenia, by rozszerzyć poza granice pragnienie oddania się temu, co służy życiu, pragnienie Królestwa Bożego i wierności charyzmatowi! Odczułyśmy tę odwagę w przesłaniu, jakie skierowała do nas Siostra Kathleen Appler: *„Moje Siostry, bądźcie świadome tajemnicy świętości tych tygodni. Oby nowe inspiracje, które zrodzą się w najbliższych dniach, dodały Wam zachęty i były dla Was wsparciem. Obyście odkryły, że Ubodzy zapraszają Was do zażyłej relacji z Chrystusem i ze wszystkimi, których najbardziej kocha”*. Następnie Siostra Corina Bastos otworzyła Sesję, zachęcając, abyśmy w tym wyjątkowym czasie *„przeprowadziły rewolucję czułości”*. Z kolei Ojciec Bernard Schoepfer pomógł nam w głębszej refleksji nad *życiem modlitwy Siostry Miłosierdzia*.

Wszyscy konferencjoniści mieli swój własny wkład w tę formację i zachęcili, abyśmy czytały oraz pogłębiały Słowo Boże, dokumenty Zgromadzenia i Kościoła, przyjmując je jako bezcenny skarb i darmo otrzymane dziedzictwo.

Pragniemy przystosować się do obecnych czasów. To dlatego potrzebujemy, by ktoś nami pokierował. Jako owoce tej Sesji, przyjęłyśmy wezwania, które należy wprowadzić w czyn, a które zostały zebrane w „Projekcie Działania”. W Prowincji Belo Horizonte, ten Projekt został już przedstawiony Radzie Prowincjalnej i Siostron Służebnym, a jego główne wytyczne zostaną wysłane w najbliższym czasie do każdej Wspólnoty, która powinna je wdrażać przez trzy lata (2020-2023). Ta inicjatywa skłania nas, abyśmy się więcej modliły za innych i w intencji różnych, codziennych wydarzeń, a także abyśmy czuwały nad tym, by nie ulec wygodzie i niczego nie zaniedbać, ale przybliżyć się do życia ludzi. Jesteśmy wdzięczne Zgromadzeniu za ofiarowane nam ku temu środki.

Oto kilka świadectw Sióstr, które doświadczyły bogactwa tego wyjątkowego czasu:

– *Dzięki Sesji i intensywnej modlitwie, mogłam pić ze źródeł Założycieli, a „u stóp Mistrza” umocniłam swe powołanie.*

– *Ta Sesja pomogła mi pogłębić pisma Zgromadzenia, ożywić w sobie charyzmat, umocnić moją tożsamość Siostry Miłosierdzia. Dzięki wspaniałej atmosferze, jaka panowała między nami, oraz świadectwu prostoty i pragnieniu wzrastania w powołaniu, mogłam na nowo przyjrzeć się każdej chwili mojego życia i dokonać jej oceny.*

– *Sesja skłoniła mnie do przemyśleń, modlitwy i ponownego zatrzymania się nad moim powołaniem, na które odpowiedziałam prawie 50 lat temu. Wszystko, co wiązało się z tą Sesją, było przygotowywane i realizowane z wielką miłością i przez długi okres czasu. Nie można było dostrzec żadnej improwizacji. Konferencjoniści byli znakomici, a zespół odpowiedzialny za koordynację dobrze zorganizowany. Jakie bogactwo tkwi w naszych różnicach kulturowych i regionalnych! Dzielenie się nimi umożliwiło piękną harmonię, głębię liturgii, komplementarność w naszym dzieleniu się i podczas prac w grupach. Zespół odpowiedzialny za koordynację pokierował tą wspaniałą orkiestrą ze spokojem i w sposób kompetentny, co zaowocowało piękną symfonią dziękczynienia i odważnym powrotem do doświadczenia charyzmatu wincentyńskiego.*

– *Ta Sesja pomogła mi wzmocnić moją przynależność do Zgromadzenia, pogłębić znajomość pism Założycieli, rozwinąć jeszcze bardziej moje życie modlitwy i życie siostrzane. Pomogło mi to spojrzeć na moją misję w sposób bardziej kontemplacyjny i nawrócić się, pozwalając Bogu, by mnie prowadził. Powróciłam do źródeł.*

– *Sesja była dla mnie okazją, by umocnić charyzmat wincentyński i przynależność do Zgromadzenia. Przyczyniła się do wzmocnienia mojej tożsamości Siostry Miłosierdzia i mojego zaangażowania w pogłębianie materiałów sesyjnych. Zrodziła się we mnie odpowiedzialność i pragnienie przekazania tego doświadczenia Siostronom z Prowincji. To doświadczenie dało mi siłę, by zrozumieć, co znaczy życie pełne zapалу w służbie apostołskiej, zakorzenione w Jezusie Chrystusie i inspirowane Duchem Świętym, życie, które ofiaruje miłość Boga poprzez dobre dzieła i życie siostrzane. Uświadomiłam sobie, że szanując różnice, żyjąc w relacjach, które sprawiają, że jesteśmy bardziej ludzcy, staję się wierną służebnicą, za przykładem Maryi. „Obym była pełna Boga, by służyć moim bliźnim, gdyż takie jest moje powołanie”.*

Sesja ta była okazją do osobistej i wspólnotowej konfrontacji, do nawiązania silnych więzi, do ubogacenia na płaszczyźnie ludzkiej i duchowej. Doświadczyłyśmy w naszym życiu „nowej Pięćdziesiątnicy” i usłyszałyśmy „ciche westchnienia Ducha Świętego”. Nasze czasy wymagają kompetencji, rozeznania, odwagi, śmiałości i kreatywności. Powinnyśmy bardziej otworzyć się na Ducha Świętego, by żyć tu i teraz, patrzeć na przyszłość proroczym, odważnym i wincentyńskim wzrokiem, pozwolić, by Ubodzy nas ewangelizowali; być pośród nich; być ubogimi z Ubogimi; uczyć się od nich. Oto niezbędny wymóg całkowitego daru.

Ostatnim słowem płynącym z naszego serca jest słowo wdzięczności dla wszystkich, którzy podarowali nam ten czas wzrastania w wymiarze duchowym, wspólnotowym prowincjalnym i międzyprovincialnym, jak również pozwolili nam skorzystać z dobrej formacji opartej na wartościach ewangelicznych i zgromadzeniowych.

Niech Bóg będzie za wszystko uwielbiony!

Siostra Márcia Helena Silva CRUZ
Siostra Miłosierdzia

Prowincja Nuestra Senora de la Mision-America Sur

Nawrócenia w więzieniach Boliwii i łaski otrzymane za pośrednictwem więźniów

Więzienia w Boliwii

Ogólnie rzecz biorąc, więzienia danego kraju odzwierciedlają sposób myślenia rządzących. Nie zapominając o prawach ofiar, możemy powiedzieć, że więzienia są miejscem wykluczenia, pogwałcenia praw człowieka, bezsilności, strachu i niesprawiedliwości, które przemieniają ludzi w ofiary negatywnych sankcji społecznych. Większość więźniów w naszym kraju to ludzie biedni, pozostawieni sami sobie ze względu na brak polityki penitencjarnej opartej na prawach człowieka. Zresztą, w krajach Ameryki Łacińskiej niewiele jest wyjątków pod tym względem.

Oto krótkie przybliżenie realiów więziennych w departamencie Cochabamba (Boliwia). Na jego terenie znajduje się 6 zakładów karnych, w których przebywa około 2.800 skazanych odsiadujących karę za przestępstwa. Większość z nich to ludzie młodzi, którzy nie mieli możliwości skorzystania z formacji ludzkiej i intelektualnej. Nie mając rodziny, wychowali się na ulicy, dorastając w środowisku naznaczonym przemocą, kradzieżami i wszelkiego rodzaju występami. Nikt ich nigdy nie kochał ani się o nich nie troszczył. W zakładach karnych znajdują się również osoby starsze, przewlekle chore na gruźlicę i AIDS. Panuje tam klimat przemocy i korupcji i napotykamy na wiele powiązanych ze sobą problemów. Warunki, w jakich żyją więźniowie, są naprawdę na najniższym poziomie: budynki są zniszczone i przeludnione, brakuje higieny, nie ma wystarczającej przestrzeni na spacer, odpoczynek, rozmowy...

Jednakże wśród całej tej nędzy, pojawiają się czasem ludzkie odruchy. Niektórzy więźniowie przyznają się do popełnionego zła. Inni bez słowa znoszą swe osamotnienie, przemoc, jakiej doświadczają, lub nadużywanie władzy przez strażników. Są nawet i tacy, którzy potrafią dziękować Bogu za to, że „ściągnął z ich oczu zasłonę”, która uniemożliwiła im widzenie siebie takimi, jakimi byli. Dla nich więzienie staje się „miejscem” spotkania z miłością Boga i Jego Miłosierdziem.

Czy więzienie naprawdę może pomóc niektórym więźniom się zresocjalizować?

Od początku chrześcijaństwa, Kościół dokładał wszelkich starań, by zająć się niesprawiedliwością i warunkami prowadzącymi ludzi do popełniania przestępstw. W przekonaniu, że Bóg mieszka w sercu każdego człowieka, w osobach nazywanych „przestępcami” widzimy istoty ludzkie, które mają swe prawa i obowiązki. Dbamy o ich dobro bez względu na przestępstwa, jakich się dopuścili. Dla członków duszpasterstwa więziennego Miłość Boża nikogo nie wyklucza. Każde przestępstwo powinno spotkać się z ludzką sprawiedliwością, ale również z przebaczeniem.

W Boliwii, znaczenie roli duszpasterstwa więziennego jest owocem wieloletniej pracy nad zagadnieniami wymiaru sprawiedliwości i praw człowieka. Z kolei jego misja jest wynikiem współpracy z wieloma osobami i organizacjami działającymi na rzecz lepszych rozwiązań: zapobiegania łamania praw i niszczenia rodzin, poprawy relacji międzyludzkich, zmniejszenia w miarę możliwości przemocy w zakładach karnych, albowiem pozbawianie tych praw i bierne przyglądanie się naruszaniu godności ludzkiej to przyczynianie się do coraz większego upadku społeczeństwa.

Cel Duszpasterstwa więziennego w departamencie Cochabamba

Nasze duszpasterstwo więzienne ma na celu „humanizowanie środowiska więziennego poprzez rozwijanie wszystkich wymiarów osoby ludzkiej, obronę i walkę o prawa więźniów, domaganie się poszanowania ich ludzkiej kondycji oraz zapobieganie jakimkolwiek szkodom osobistym i moralnym”. Zgodnie z głównymi wytycznymi duszpasterskimi, informujemy o działaniach prowadzonych na rzecz więźniów i ich rodzin.

W ramach formacji duchowej, proponowana jest katecheza, spotkania biblijne, dzielenie się Słowem Bożym, możliwość korzystania z sakramentów. *Gdy chodzi o opiekę zdrowotną*, opiekujemy się chorymi, którzy nie są objęci opieką państwową. Plany zapobiegawcze są opracowywane wspólnie z odpowiednimi władzami. *W zakresie pomocy prawnej*, udzielane są porady i monitorowane procesy prawne, *a w zakresie pomocy socjalnej*, wdrażane programy rozwojowe dla małych dzieci, które mieszkają w więzieniu razem ze swymi rodzicami. Dzieci mogą jednocześnie brać udział w zajęciach sportowych i rekreacyjnych prowadzonych poza terenem zakładu. Z kolei, by podnieść umiejętności zawodowe dorosłych, organizowane są wykłady i warsztaty w różnych branżach zawodowych.

Międzyinstytucjonalna Komisja składająca się z Okręgowego Trybunału Sprawiedliwości, Prokuratora Generalnego, Obrońcy z urzędu, Rzecznika Praw Obywatelskich, Dyrektorów i funkcjonariuszy więzień oraz przedstawicieli więźniów zwróciła się do duszpasterzy więziennych o współpracę z tymi różnymi organami. Komisja jest miejscem refleksji i dzielenia w celu znalezienia rozwiązań problemów istniejących w więzieniach. Jest również miejscem, gdzie są podejmowane decyzje i różne zobowiązania.

Władze publiczne bardzo cenią sobie, że Duszpasterstwo więzienne działa nieodpłatnie.

Odwiedzanie więźniów, spotkanie z Jezusem Chrystusem

By więzienie było miejscem spotkania z Jezusem Chrystusem, wymaga to od nas nieustannego nawracania się. Oczywiście, możemy przyjmować gratulacje za wykonaną pracę, na takich samych zasadach jak członkowie organizacji pozarządowych działających na terenie więzień. Jedyna różnica polega na tym, że my staramy się nawracać za każdym razem, gdy odwiedzamy więźniów, gdyż wierzymy, że Jezus działa w Ubogich. Dlatego to ważne, abyśmy nieustannie powracały do Jezusa z Ewangelii wcielonego w najuboższych.

Jeżeli nie jesteśmy skupione, zakorzenione w Jezusie Chrystusie, jeżeli współczucie nie jest w centrum naszej posługi ewangelizacyjnej lub codziennej pracy, jeżeli osoby ubogie i wykluczone nie mają pierwszego miejsca w naszym życiu, wówczas życie konsekrowane nie jest źródłem zbawienia ani nie przyczynia się do rozszerzania Królestwa Bożego. Stąd pilna potrzeba powrotu do korzeni ewangelicznych, do tego, czym żył Jezus i do duchowego dziedzictwa, jakie nam pozostawił św. Wincenty.

Z łatwością mówimy, że Ubodzy nas ewangelizują. Jednak to zakłada, że będziemy osobami nawróconymi, to znaczy zatroskanymi o szczęście innych, osobami, które potrafią otwie-

rać się na tych, którzy cierpią, słuchać ich i im towarzyszyć. Ubodzy potrafią rozpoznać, czy ktoś jest przyjacielem grzeszników, czy jest pełen prostoty, braterski, dobry, pokorny i pełen miłości, zdolny do dzielenia z nimi ich wątpliwości, trudności, radości, nieszczęść, czy jest w stanie spalać swe życie w służbie najuboższemu. Cierpienie więźniów i ich rodzin umożliwia nam nawrócenie, by żyć Miłosierdziem Bożym Jezusa Chrystusa.

To dlatego powinniśmy się coraz bardziej nawracać. Nie jest to łatwe zadanie, albowiem żyjemy w czasach bezprecedensowych zmian społeczno-kulturowych, a zatem konieczne jest również, abyśmy wkroczyły na bezprecedensową drogę nawrócenia. Potrzebujemy nowego serca, by w nowy sposób wzbudzać wiarę w Jezusa Chrystusa. Nie powinniśmy obawiać się uznania naszego grzechu, gdyż wszyscy jesteśmy w większym czy mniejszym stopniu odpowiedzialni za nieszczęście Ubogich, przez nasze zaniedbania, bierność i/lub przeciętność, jak przypomina o tym tak często Papież Franciszek.

Czego to od nas wymaga?

Wymaga to od nas, abyśmy dążyły do głębszej relacji z Jezusem, nie bojąc się wyznawać Go w konkretny sposób, kontemplując Go jako „Proroka” głoszącego Królestwo Boże i demaskującego wszelkie formy obłudy. Jezus przyciąga swoją miłością, powołuje i dotyka serc. Wymaga to, abyśmy z większą uwagą wsłuchiwały się w Jego Słowo, które ukazuje nam Jego sposób bycia, życia i kochania. Wymaga to również, abyśmy troszczyły się o ludzi, uśmierzały ich cierpienia i coraz bardziej ufały Bogu. To usilne staranie, by nauczyć się myśleć, czuć, kochać i żyć jak Jezus, powinno być w centrum naszego życia i urzeczywistniać się w służbie, by lepiej żyć łaską ewangelizującego nawrócenia, którą otrzymujemy przez Ubogich.

Gdy mówimy, że odkrywamy nowe wyzwania i drogi ewangelizacji i że znamy historię wcześniejszej działalności Kościoła w więzieniach, to pogłębiając, czym jest wzajemność, która znajduje odzwierciedlenie w pozytywnym wyrażaniu się ludzi żyjących w wielkim ubóstwie, doświadczających głodu, wykluczenia, nędzy. Nie możemy po prostu zadawać się robieniem statystyk na temat ubóstwa w zakładach karnych. Powinniśmy zrobić wszystko, aby położyć mu kres. Taka jest siła wezwania do nawrócenia motywowana wzajemnością.

Z przekonaniem wypływającym z wiary, mogę powiedzieć, że Ubogi przełamuje bariery władzy, bogactwa, pychy. Ubodzy demaskują nas i ostatecznie objawiają nam Jezusa Chrystusa. Tym, którzy przychodzą im pomóc, pozwalają odkryć własną biedę i kruchość. Pozwalają im również odkryć zdolność do kochania, moc miłości w ich sercu. Ubodzy mają tajemniczą moc. W swej kruchości, potrafią dotknąć zatwardziałego serca i wydobyć na światło „źródła wody żywej” ukryte w naszym wnętrzu. Ubodzy nas wyzwalają.

Ubodzy nas ewangelizują, są skarbem Kościoła, a dzieje się tak, gdy nasza religijna motywacja w służbie jest zakorzeniona w Jezusie Chrystusie, gdy ma wpływ na naszą służbę i gdy w życie więźniów wnosimy Jezusa. Kiedy Maryja odwiedza swą kuzynkę Elżbietę, niesie Jezusa w sobie. Możemy zauważyć pewną wzajemność w tym pozdrowieniu, które przejawia się w pozytywnych uczuciach (Łk 1, 19-56). To właśnie to rodzi radość, solidarność, zaufanie, miłosierdzie, bezinteresowność w służbie, pokój i miłość.

Bóg nie oczekuje od nas czegoś na siłę. Chce po prostu, abyśmy prowadzili bardziej ludzkie i szczęśliwsze życie. Nadajmy sens naszemu nawróconemu życiu, opierając się na wierze w Jezusa Chrystusa. Niech to życie wiary nadaje sens życiu ludziom, którzy nas otaczają, zwłaszcza najuboższemu i niech im pozwoli odnaleźć ludzką godność.

Siostra María Ángeles GONZÁLEZ
Siostra Miłosierdzia

ŚWIADECTWA SIÓSTR

Region Albanii

„Ochrzczone i posłane”

„*Ci, którzy zostali odrodzeni z wody i Ducha Świętego są wezwani do wyjścia ze swoich ograniczeń i otwarcia się na innych, do życia bliskością, tym stylem życia wspólnego, który przekształca każdą relację międzyosobową w doświadczenie braterstwa*” (Audiencja Papieża Franciszka z 16 października 2019). W dniach, w których Kościół ogłosił nową wiosnę misyjną, zostałyśmy obie posłane, by przeżywać Nadzwyczajny Miesiąc Misyjny na południu Albanii, gdzie Ewangelia jest mało znana.

W pierwszym tygodniu, dołączyłyśmy do trzech niewielkich wspólnot chrześcijańskich: jednej znajdującej się w Berat, drugiej w Kuçova i trzeciej w Uznova. Odwiedzałyśmy ubogie rodziny i chorych, spotykałyśmy się z wieloma osobami, które prosiły o chrzest albo pragnęły lepiej poznać Boga. Pierwszy dzień naszej misji rozpoczął się Eucharystią w Uznova. Na zakończenie Mszy św., każdy ochrzczony – a więc my również – otrzymał krzyż i został posłany na misję. Odwiedzałyśmy rodziny, które wprawdzie były muzułmańskie, ale wyraziły pragnienie przyjęcia chrztu w obrządku katolickim. Wyjaśniłyśmy im znaczenie znaku krzyża św., a następnie podzieliłyśmy się refleksją nad dwoma wersetami z Ewangelii według św. Jana (3, 16-18), ukazując Jezusa jako Zbawiciela ofiarującego swe zbawienie wszystkim ludziom. Poświęciłyśmy również czas na modlitwę w intencji rodzin i ich potrzeb. Na zakończenie ofiarowałyśmy Cudowny Medalik, wyjaśniając, jakie jest przesłanie Niepokalanej i na czym polega Jej macierzyńska opieka.

W niedzielę, na którą przypadał Światowy Dzień Misyjny, udałyśmy się z Beratu do Vlora. Pod koniec Mszy św., cztery osoby otrzymały krzyż, który miały zanieść innym. Po Mszy św. z kolei, zgromadziły się rodziny, a małżeństwo z Shkodra dało świadectwo swojej wiary, by dodać odwagi i wesprzeć tych, którzy stawiali dopiero pierwsze kroki w wierze chrześcijańskiej. Oprócz tych spotkań, odwiedzałyśmy również inne osoby, które były albo wyznania muzułmańskiego, albo prawosławnego, ale były otwarte i pragnęły lepiej poznać Boga Jezusa Chrystusa.

W wiosce Memaliaj, oddalonej o półtora godziny od Vlora, spotkałyśmy Dionisa, 19-letniego młodzieńca, który właśnie dowiedział się, że choruje na rzadką chorobę, jaką jest zanik mięśni. To dość zaskakujące, w jaki sposób Dionis znalazł drogę do Kościoła. Pochodzi z rodziny muzułmańskiej i nie wiedział nic o Kościele katolickim, ale po zapoznaniu się ze stroną internetową Kościoła we Vlora, wysłał swoją mamę do tej miejscowości, przekonany, że znajdzie pocieszenie wśród członków Kościoła katolickiego. Mamie udało się porozmawiać z biskupem i po kilku spotkaniach przygotowawczych, Dionis poprosił o chrzest. Wielokrotnie mówił, że ten chrzest będzie dla niego prawdziwym prezentem, gdyż będzie mógł głosić innym Ewangelię. Jego młodsza siostra, która czytała Biblię w tajemnicy, bardzo modliła się, prosząc Pana o zbawienie dla brata. Od dnia przyjęcia chrztu, Dionis nie przestaje głosić Chrystusa, czy to w sieciach społecznościowych, czy to wśród swych bliskich. Jego dom stał się niczym mała kaplica: wielu ludzi chce poznać Jezusa Dionisa. Liczba członków tej wspólnoty chrześcijańskiej stale wzrasta. Biskup wynajął lokal, gdzie niegdyś znajdował się bar, by móc co tydzień

spotykać się z nowo ochrzczoneymi, prowadzić katechezę i celebrować wraz z nimi wiarę w Jezusa. Mogliśmy uczestniczyć w inauguracji tego pomieszczenia, co było dla nas łaską. Po wspólnej modlitwie i wygłoszonym Słowie Bożym, wyjaśniłyśmy, w jaki sposób poznałyśmy Pana. Ich słowa były bardzo poruszające: „*wiedzieliśmy, że jest jeden Bóg, ale nikt nigdy nam o Nim tak nie mówił, jak wy dzisiaj*”. Mimo ogromnego cierpienia wywołanego przez różne dolegliwości, Dionis został z nami. Nieruchomy i zniekształcony, nie chciał zwracać na siebie uwagi, dając pierwsze miejsce Jezusowi, który jest Księciem Pokoju. Dionis w dalszym ciągu codziennie pisze na stronie internetowej, mówiąc, że jednoczy swoje cierpienia z cierpieniami Chrystusa Ukrzyżowanego i ofiaruje je w różnych intencjach.

Na zakończenie tego Nadzwyczajnego Miesiąca Misyjnego, na hali widowiskowo-sportowej we Vlora, została odprawiona uroczysta Msza św. Wczesnym rankiem przybyli ludzie z całej Albanii, by wziąć udział w tej celebracji z biskupami i wszystkimi misjonarzami działającymi na tym terenie. Msza św. była poprzedzona bardzo bogatym programem: śpiewem, świadectwami życia wiarą i świadectwami nawróceń oraz posłaniem pewnej rodziny albańskiej na misję do Vlora. We Mszy św. uczestniczyło wiele wierzącej młodzieży będącej znakiem Kościoła żyjącego. To wszystko napełniło nas nadzieją: tak, Kościół w Albanii jest pełen dynamizmu.

To doświadczenie było dla nas ogromną łaską, dzięki której przeżyliśmy coś, co było udziałem pierwotnego Kościoła. Dziękujemy Panu za cuda, których nadal codziennie dokonuje.

Siostra Tone DEDAJ i Siostra Aferdita KOLIQI
Siostry Miłosierdzia

ŚWIADECTWA SIÓSTR

Quasi-Prowincja

Pięć światełek na drodze

Jestem Siostrą Miłosierdzia od 24 lat jedynie z Bożego Miłosierdzia. Gdyby tak nie było, moje liczne słabości poprowadziłyby mnie na zupełnie inne drogi.

Zatytułowałam moje świadectwo: „Światełka na drodze”, gdyż znajduję na drodze mojego życia światełka tego, czym pragnę głęboko żyć, a czego – jak ufam – w pełni doświadczę pewnego dnia w Bogu. Podzielę się pięcioma z wielu światełek, które stały się światłem dla mojego powołania i które pomogły mi dostrzec z większą jasnością sens mojego życia.

Gdy św. Wincenty mówił do pierwszych Sióstr: „Ubodzy będą waszymi Mistrzami”, tak naprawdę dzielił się swoim własnym doświadczeniem. Światełka, którymi się podzielę, to otrzymane lekcje od ludzi, których Bóg postawił na mojej drodze, a byli nimi migranci lub bezdomni. Ich imiona, które pieczołowicie przechowuję w moim sercu, zostały celowo zmienione.

Pierwsze doświadczenie wiąże się z moją rodzinną miejscowością, zanim wstąpiłam do Zgromadzenia. Chodzi o postawę i działania mojej mamy, która pomogła mi zrozumieć, że rzeczywiście „Miłość jest twórcza aż do nieskończoności”. W naszym miasteczku mieszkała kobieta o imieniu Maria Antonia, która żyła samotnie i bardzo oszczędnie, gdyż nie miała wystarczająco wiele środków do życia. Sąsiedzi czynili dużo uwag na jej temat, zarzucali jej zwłaszcza brak dbałości o czystość. Mama słyszała ich komentarze. Nie chciała pozostać bezczynna, ale nie wiedziała jak pomóc. Pewnego dnia wpadła na pomysł, by jej powiedzieć: „*Mario Antonio, tej nocy śniło mi się, że wyprałam twoją bieliznę. A może akurat masz coś do prania?*” Kobieta z ogromną pokorą zgodziła się na propozycję mamy. Należało się jednak zastanowić, jak to zrobić dyskretnie. Mama poprosiła mnie – a miałam wówczas 14 lat – bym odwiedzała tę panią raz w tygodniu. Dzięki temu, przy każdych odwiedzinach zabierałam jej brudną bieliznę, a przynosiłam ją w następnym tygodniu wypraną i wyprasowaną. Te odwiedziny, na które Maria Antonia czekała z niecierpliwością, wywarły na mnie głębokie wrażenie. Tak, miłość wyzwała w nas pomysłowość!

Podczas pierwszego pobytu w Paryżu, w latach 2000-2007, lepiej zrozumiałam, jak bardzo miłość i uszanowanie rytmu danej osoby są tym, co otwiera serce i umysł człowieka. Siostra Catalina – która wprowadziła mnie w posługę w więzieniu – zabierała mnie również na odwiedziny osób starszych i chorych, którzy mówili po hiszpańsku. Wśród nich była Maria, Hiszpanka, która we wczesnej młodości wyemigrowała do Paryża i znalazła pracę w centrali telefonicznej, gdzie łączyła rozmowy z Ameryką Środkową. W dniu, w którym Siostra Catalina dowiedziała się, że Maria przebywa w szpitalu psychiatrycznym, pojechałyśmy ją odwiedzić. Pod koniec leczenia, personel medyczny zaproponował, że Maria będzie mogła wrócić do domu, ale pod warunkiem, że zgodzimy się jej towarzyszyć. To, co zastałyśmy w jej mieszkaniu, było niewyobrażalne i smutne. Maria cierpiała na zespół Diogenesa. Wszystko miało dla niej tak dużą wartość i znaczenie, że nie pozwalała nikomu wyrzucić ani jednej rzeczy. Były tam nadal worki ze śmieciami przygotowane przez jej przyjaciółkę. Oczywiście, Maria nie pozwoliła nam ich wyrzucić. Musiałam je przejrzeć, jeden po drugim, by znaleźć cenne skarby,

takie jak kosmyki włosów (nie chciała bowiem, aby ktoś wykorzystał je do czarów). Niestety, lista była zbyt długa... Nie jestem w stanie powiedzieć, ile dni i godzin spędziłam z Panią Marią. Później znowu znalazła się w szpitalu z powodu skarg sąsiadów. Przed przewidzianym dniem wyjścia ze szpitala, mogłyśmy – za jej przyzwoleniem – porządnie posprzątać jej mieszkanie. Z wielkim wzruszeniem i cierpliwością z naszej strony, po pewnym czasie, Maria postanowiła wrócić do Hiszpanii. Udało się znaleźć dla niej miejsce w Domu Opieki prowadzonym przez nasze Siostry. Ponieważ był on położony niedaleko mojej rodzinnej miejscowości, moja mama mogła odwiedzać Marię aż do jej śmierci. Przy każdych odwiedzinach, Maria mówiła jej, jak bardzo jest wdzięczna za cierpliwość i serdeczność Sióstr, które się nią opiekowały.

Trzecią lekcję też otrzymałam w Paryżu, ale tym razem, gdy odwiedzałam więźniów. „Kochać inaczej, kochać w wolności jak Jezus, to jest możliwe!”. W więzieniu la Santé, towarzyszyłam młodemu Chilijczykowi, którego nazwiemy „Diablito rehabilitado” („diabełek, któremu przywrócono dobre imię”), ponieważ tak właśnie podpisywał swoje listy. Dzięki tej posłudze, mogłam utwierdzić się w przekonaniu, że życie w czystości i wyrażanie jej, pomaga innym wzrastać w miłości. Przez 2 lata odwiedzałam „Diablito rehabilitado”. Gdy dostałam zmianę do Hiszpanii, poszłam się z nim pożegnać. Podczas ostatniej rozmowy, podziękował mi, że nauczyłam go, iż można kochać kobiety w inny sposób niż myślał. Tak więc warto żyć czystością i odważyć się z prostotą o niej mówić.

Kolejną lekcją, którą otrzymałam – a która jest najtrudniejsza do przyjęcia przez pracowników socjalnych – jest uszanowanie decyzji osób, którym się towarzyszy, zwłaszcza gdy te decyzje nie prowadzą do polepszenia sytuacji, a czasem nawet prowadzą do ostatecznego spotkania z Panem. To właśnie spotkało mojego kochanego „Adama”. Mówię „kochanego” z całą mocą tego słowa, gdyż Pan sprawił, że bardzo się polubiliśmy. To był dobry człowiek, ale słaby i oddalony od rodziny z powodu alkoholu. Wiele razy jeździłam z nim do szpitala. Ostatecznie, po nocnym pijaństwie i bijatyce z kolegami z ulicy, nie udało mi się go przekonać, by zgłosił się do szpitala na leczenie. Kilka dni później, znalazł go kolega, który spał przy tym samym automacie bankowym, co on. Niestety, już nie żył. Zmęczony walką, potrzebował ostatniego objęcia, które zupełnie uleczyłoby jego obolałe ciało i sponiewieraną duszę. Tylko Bóg mógł to uczynić. Kilka tygodni wcześniej, gdy przyszedł, aby się ze mną zobaczyć, był bardzo zadowolony, ponieważ pewna kobieta z parafii podarowała mu Biblię w jego ojczystym języku, a jakaś Siostra dała mu pokrowiec, by ją uchronić przed zniszczeniem. Ta Biblia stała się jego towarzyszką i pocieszeniem. Jako Siostry towarzyszymy bezdomnym aż do ich śmierci oraz uczestniczymy w godnie przygotowanym „ostatnim pożegnaniu” o charakterze religijnym. Gdy umarł ktoś, kto uczęszczał do naszego ośrodka w Madrycie, wówczas uczestniczyłyśmy we Mszy św. w jego intencji, w której mogli wziąć udział wszyscy towarzysze niedoli i przyjaciele, a tym samym mogli wyrazić swój ból po stracie bliskiej osoby.

Na zakończenie, chciałabym podzielić się przekonaniem, że „drogi Boga często nie są naszymi drogami, ale dyspozycyjność prowadzi nas zawsze na Jego drogi”. Jedną z przyczyn, która skłoniła mnie do wstąpienia do naszego Zgromadzenia – a nie do któregoś ze zgromadzeń, jakie były w mojej miejscowości lub jakie poznałam w czasie studiów – była różnorodność posług świadczonych przez Siostry Miłosierdzia. Jednakże biorąc pod uwagę tę różnorodność, czułam, że nie mogłabym być nauczycielką, a właśnie o to zostałam poproszona: miałam uczyć migrantów z Afryki w Albacete. Posługa ta wymagała ode mnie, abym nie tylko nauczała hiszpańskiego, ale bym była również wychowawczynią we wszystkim, co dotyczy codziennego życia: organizacji związanej z funkcjonowaniem domu, zajmowania się sprawami administracyjnymi, towarzyszenia w chorobie itd. W międzyczasie, migranci podejmowali prace sezonowe według swoich możliwości. Osiemnastu mężczyzn pochodzących z różnych krajów

afrykańskich zostało przyjętych na trzy mieszkania. Gdy otrzymałam zmianę, by służyć w Domu Macierzystym, podczas ostatniego spotkania, jeden z nich, Jawara powiedział: „Chciałbym mieć takie serce jak Siostra”. Błogosławiłam Pana i cieszyłam się, że moja obecność wzbudziła w kimś pragnienie bycia dobrym, pragnienie posiadania dobrego, szlachetnego i cierpliwego serca.

Na całej tej drodze, rozbrzmiewały we mnie słowa pochodzące ze sztuki teatralnej o św. Franciszku Ksawerym „Bóg niecierpliwy”: „*Najwznioślejsza cnota polega na tym, by czynić po prostu to, co należy czynić*”. Św. Wincenty mógłby powiedzieć: „*Najwznioślejsza cnota polega na tym, by czynić dobrze to, co należy czynić*”. I żeby tak się stało, całym sercem wytrwajmy przy Panu (por. Dz 11, 23).

Siostra Maria del Carmen BRIONES
Siostra Miłosierdzia

Quasi-Prowincja

Byłam komisarzem apostolskim – moje doświadczenie

Kilka lat temu, Kongregacja ds. Instytutów Życia Konsekwowanego i Stowarzyszeń Życia Apostolskiego powierzyła mi misję bycia „wizytatorką apostolską” pewnego instytutu na prawie papieskim. Gdy po rozmowie z Wizytatorką oraz po refleksji i modlitwie przyjąłm tę posługę, Dykasteria wysłała mi oficjalną nominację, wyjaśniając jednocześnie, na czym ma polegać ta misja. Otóż miałam „*przeprowadzić wizytację we wszystkich wspólnotach lokalnych tego Instytutu oraz spotkać się z ich Przełożoną Generalną i jej Radą*”, czym też się zajęłam. Sprawozdanie z przeprowadzonej wizytacji odesłałam do Dykasterii, która nieco później skontaktowała się ze mną i poprosiła, bym została komisarzem apostolskim owego instytutu. Po ponownej modlitwie, refleksji i zasięgnięciu rady, po raz kolejny powiedziałam „tak”, otrzymując wkrótce dekret zawierający nominację na komisarza, podpisany przez prefekta i zatwierdzony przez Papieża.

Kim jest komisarz apostolski?

Gdy w jakimś instytucie, zgromadzeniu zakonnym czy stowarzyszeniu życia apostolskiego zaistnieją bardzo poważne trudności, wówczas Dykasteria podejmuje decyzję o usunięciu z urzędu dotychczasowego Przełożonego Generalnego i jego Rady, a władzę nad wszystkimi członkami i dobrami danego instytutu powierza komisarzowi apostolskiemu.

Dykasteria wskazała mi dwie rzeczy, jakimi miałam się zająć. Chodziło o jedność między Siostrami i problemy finansowe, gdyż pracownicy domagali się poszanowania swych praw. Jeżeli chciałam, mogłam skorzystać z pomocy osób świeckich. Co sześć miesięcy miałam składać sprawozdanie z sytuacji. Zaczęłam więc od pierwszego spotkania z pozbawioną władzy Przełożoną Generalną, jej Radą i wszystkimi Siostrami, które pragnęły uczestniczyć w tym spotkaniu zorganizowanym w ich Domu Macierzystym. Zaproponowałam Siostronom nową drogę, jaką należało wspólnie przebyć. Najpierw zapoznałam się z ich charyzmatem, wczytując się w pisma Założyciela, Konstytucje, Dyrektorium, a zwłaszcza wsłuchując się w każdą Siostrę. Przez dwa pierwsze lata, korzystałam z pomocy kilku dobrze przygotowanych osób świeckich. Z kolei w trzecim roku, po uprzedniej konsultacji ze mną, Dykasteria wyznaczyła mi dwóch doradców: siostrę zakonną i księdza diecezjalnego, którzy mieli wcześniej kontakt z tym instytutem.

Działania, jakie podjęłam

Wielokrotnie spotkałam się ze wszystkimi wspólnotami instytutu, aby je poznać, wysłuchać ich trudności osobistych, wspólnotowych i związanych z instytutem, a także by zachęcić je do współpracy oraz przyjęcia zmian, decyzji o zamknięciu kilku domów itd.

Większość Sióstr zgodziła się na tę współpracę, nawet jeżeli wiązało się to z wielkim cierpieniem. Poprosiłam kilka chętnych Sióstr, by włączyły się w konkretne działania mające na celu wyjaśnienie tej sytuacji, abyśmy wspólnie doszły do całej prawdy, nawet jeżeli byłoby to bolesne...

Po dwóch latach pracy, zaczęłam współpracę z dwoma doradcami z Dykasterii. Dziękowałam Bogu za to, co udało się dokonać.

Działania, które podjęliśmy wspólnie

Pracowaliśmy nad tym, by Siostry ponownie odkryły swoje powołanie: zostały powołane, by podążać za Chrystusem, by dzień po dniu stawać się Jego uczennicami, zostały powołane do życia wspólnotowego, by uczyły się na nowo przyjmować każdą Siostrę, by jednały się ze sobą, nawet jeżeli przestały ze sobą rozmawiać, nawet jeżeli doświadczyły ogromnego cierpienia i były niezrozumiane, by szukały wspólnie prawdy... Staraliśmy się to czynić poprzez różne ćwiczenia duchowe, dobrze przygotowane spotkania, listy okólne, wizytacje, zmiany we wspólnocie itd.

Przestrzegaliśmy trzech zasad dotyczących personelu świeckiego, a były nimi: przejrzystość, sprawiedliwość, równość. Wcześniej cała administracja była oddana w ręce osoby świeckiej nazywanej dyrektorem. Siostry zupełnie nie znały się na administracji. Wiedziano o istnieniu problemów finansowych: poważnych zadłużeniach, sprzedaży lub zamknięciu kilku domów, pensjach niewypłacanych pracownikom od kilku miesięcy, braku płatności spółdzielniom usługowym itd. Kilka Sióstr zauważyło to, ale nie słuchano ich, a nawet zostały odsunięte od tej sprawy: stąd właśnie rozłam między Siostrami. Z powodu złej administracji została zamknięta duża posiadłość instytutu... Jednak teraz ponownie została otwarta.

W grudniu, w Domu Macierzystym Sióstr odbyło się spotkanie z prefektem, jego sekretarzem oraz innymi członkami Dykasterii, w którym wzięły również udział Siostry odpowiedzialne za poszczególne wspólnoty, aby wspólnie dokonać oceny tego, co do tej pory udało się zrobić. Następnie, Prefekt ponownie mianował mnie komisarzem apostolskim. Jednak Siostra Kathleen Appler poprosiła mnie, aby odmówiła i przyjechała do Domu Macierzystego, by służyć w Międzynarodowym Centrum Misyjnym. Dykasteria przyjęła moją dymisję i mianowała innego komisarza apostolskiego.

Ta misja była dla mnie wielkim doświadczeniem wiary. To tylko dzięki Panu miałam siłę, by oprzeć się presji i by uczynić wszystko, co możliwe, aby dotrzeć do prawdy i dążyć do sprawiedliwości. Pan dał mi siłę, bym przyjęła każdą Siostrę i szukała jedynie dobra każdej poszczególnej Siostry i wszystkich razem... Większość to zrozumiała. Nadal modłę się za każdą z nich i za wszystkie.

To doświadczenie sprawiło, że jeszcze bardziej doceniłam bogactwo naszego Zgromadzenia i jego solidne podstawy, szczególnie gdy chodzi o formację, którą otrzymujemy już od Postulatu i która trwa przez całe nasze życie, oraz gdy chodzi o używanie i zdawanie sprawy z pieniędzy na wszystkich płaszczyznach, nawet jeżeli sądzę, że powinniśmy dzisiaj bardziej pogłębić dokument dykasterii „*Ekonomia w służbie charyzmatu i misji*” oraz starać się go praktykować na wszystkich płaszczyznach: osobistej, wspólnotowej i prowincjalnej. Nikt nie powinien sam zarządzać dobrami, ale winien to czynić zawsze w komunii z innymi. Osoby sprawujące władzę – tak na płaszczyźnie lokalnej, jak prowincjalnej – powinny naprawdę sprawować tę władzę jako służbę i konkretnie dzielić się swoją odpowiedzialnością, pomagając innym członkom wzrastać i przygotowując ich do podjęcia obowiązków. Nie należy skupiać wszystkiego na ich osobie i w ich rękach. Dobrze pojęłam rolę świeckich, znaczenie właściwego wyboru osób, jak również ich przygotowania pod kątem zawodowym: powinni oni służyć pomocą, jednak to Przełożeni Zgromadzenia wraz ze swoją Radą, powinni decydować i nigdy nikomu nie przyznawać ogólnego pełnomocnictwa.

Bardzo doceniam wsparcie, jakie otrzymałam od mojej Wspólnoty, w której mogłam wówczas po prostu odetchnąć. Obecnie trwam w dziękczynieniu za wszystko i bardzo się cieszę, że jestem w Domu Macierzystym, w Międzynarodowym Centrum Misyjnym, pod opieką Matki Bożej od Cudownego Medalika.

Siostra Rosa Maria NAPOLITANO
Siostra Miłosierdzia

Quasi-Prowincja

Życie służebnicy w Indiach

Po ukończeniu studiów pielęgniarskich, zostałam posłana do szpitala, by służyć przede wszystkim osobom dotkniętym gruźlicą płuc. Nasz szpital przyjmował około 200 chorych na dzień. Większość z nich stanowili hindusi i muzułmanie i prawie wszyscy z nich pochodzili z ubogich rodzin.

W tym czasie, w szpitalu pracowały tylko cztery Siostry i nie było zbyt wiele opiekunek do pomocy. Pacjenci, którzy trafiali na oddział gruźlicy, byli w ciężkim stanie i wymagali dużej uwagi i stałej opieki. W zależności od ich potrzeb, byłyśmy przez całą dobę gotowe, by im usłużyć. Lekarz przychodził z zewnątrz. W nagłych przypadkach, musiałam dzwonić do niego, przedstawiając mu stan chorego. Gdy w nocy stan chorego ulegał pogorszeniu, wzywano mnie. A ja wstawałam, by mu usłużyć, powtarzając sobie słowa św. Wincentego: „opuszczając Boga dla Boga, wszędzie znajdziecie Chrystusa”.

Pewnego dnia, w czasie naszych rekolekcji rocznych, konferencjonista mówił o ewangelizacji Ubogich, którym służymy. Bardzo mnie to poruszyło. Pomyślałam: „Służę chorym co do ciała, a nie daję im nic duchowego”. Chorzy znajdujący się na oddziale przeciwgruźliczym często zostają w szpitalu na dwa lub trzy miesiące. Po wyjściu, kontynuują leczenie od sześciu do dwunastu miesięcy. Tak więc po powrocie z rekolekcji, zaczęłam wieczorami gromadzić chorych. Czytając im Biblię, wybierałam szczególnie takie fragmenty, które opowiadały o cudach Jezusa i miłości Boga do ludzkości.

Hindusi wierzą w wielu bogów, zatem łatwo im przyjąć, że jest jeden, którego nie znają. Jednak ich bogowie wywołują strach. Pewnego razu, powiedziałam do bardzo chorego prawie umierającego, młodego człowieka: „Módl się do Jezusa, On uzdrowi cię z tej choroby”. No i wyzdrowiał. Na tej samej sali, znajdował się inny młodzieniec, który również był bardzo chory. Uzdrawiony powiedział mi: „Modliłem się do Jezusa i zostałem uzdrowiony. Ty też módl się do Niego, a będziesz zdrowy”. I on również wyzdrowiał ze swej choroby. Inny mężczyzna był także bardzo chory i poprosił, abym się za niego pomodliła. Uczyniłam to, a gdy wychodziłam z sali, podbiegła do mnie jego żona, żeby mi powiedzieć, że jej mąż jest w ciężkim stanie. Zbliżyłam się do niego, a on mi powiedział: „Jezus mnie wzywa”, po czym zamknął oczy i umarł.

Wszyscy chorzy, o których mowa, byli wyznania hinduskiego. Gdy wyzdrowieli i opuścili szpital, kupili nowe ubrania i słodycze, a potem wrócili do nas, abyśmy wspólnie pomodlili się przed figurą Matki Bożej, a następnie podzielili się z nami słodyczami. Taki jest zwyczaj w tych stronach. Od tego czasu, gdy pacjenci byli przyjmowani na oddział, prosili mnie o Cudowny Medalik.

Później dostałam zmianę do innej Wspólnoty, gdzie służyłyśmy osobom chorym na trąd. Pod naszą opieką znajduje się ośrodek dla dzieci osób chorych na trąd, które same nie są dotknięte tą chorobą. Dzieci chodzą do szkoły państwowej i przebywają u nas do czasu ukoń-

czenia nauki. Oprócz tego, mamy również dwa leprozoria dla około 1.000 rodzin. To doświadczenie było dla mnie zupełnie inne od poprzedniego. Chorzy z powodu swej choroby są całkowicie zniekształceni. Na niektóre twarze nawet trudno patrzeć, tak bardzo są przerażające. Inni z kolei nie mają palców ani u rąk, ani u nóg. Ich rany nigdy się nie goją, ponieważ nie opatrują ich i mają zwyczaj wychodzenia na zewnątrz, by żebrac. Większość zażywa narkotyki, by uśmierzyć ból. Wszyscy ich unikają. Ponieważ nie mają czucia, gryzą je owady, ale zdają sobie z tego sprawę dopiero wtedy, gdy pogryzione miejsce zaczyna krwawić. Ich sytuacja wywołuje ból. Pracowałam wówczas w przychodni, gdzie rozdawałam leki i opatrywałam ich rany.

Za każdym razem, przed otwarciem przychodni, czytałyśmy jakiś fragment Ewangelii i krótko modliłyśmy się. Było to naszym zwyczajem. Dopiero potem zaczynałyśmy naszą posługę, ale zauważyłam, że chorzy byli bardzo niezadowoleni i niewdzięczni, agresywni i wymagający. Gdy nie spełniałam ich wymagań, przychodzili się ze mną kłócić. Słuchałam ich w milczeniu, aby uspokoić sytuację, i to mnie nauczyło cierpliwości. Na początku trudno mi było im służyć.

Przypominałam sobie słowa św. Wincentego: „*Ubodzy są naszymi Mistrzami i Panami*”. Z czasem zdobyłam ich zaufanie. Wieczorem odwiedzałam rodziny, interesowałam się ich życiem, a oni dzielili się ze mną swymi bolesnymi doświadczeniami. Każdy miał swoją historię do opowiedzenia. Gdy zachorowali na trąd, rodziny ich odrzuciły. Z powodu uprzedzeń społecznych, byli zmuszeni opuścić swój własny dom. Słuchając ich, zrozumiałam, że to właśnie w tym tkwi przyczyna ich agresywnych zachowań. Postanowiłam wówczas okazywać im więcej miłości i współczucia.

Pewien człowiek podzielił się ze mną, że był wykładowcą j. angielskiego na uniwersytecie. Po zdiagnozowaniu u niego trądu, stracił pracę. Nocą, uciekł z domu, aby rodzina nie dowiedziała się o jego chorobie. W ten sposób chciał ją uchronić i pragnął, by zachowała dobrą reputację. Przyszedł zamieszkać w naszym leprozorium. Otrzymywaną rentę przeznaczał na pomoc dzieciom chorym na trąd, by mogły kontynuować naukę. Zupełnie stracił wzrok. Gdy umierał, żona nie mogła zbliżyć się do niego z obawy przed zarażeniem.

Swoim doświadczeniem podzielił się też ze mną pewien mężczyzna, który był niegdyś policjantem. Gdy zachorował, rodzina nie pozwoliła mu wejść do domu. Przez miesiąc, mieszkał na werandzie, a później uciekł i przyszedł do nas. Każdego ranka, wyznaczona Siostra czytała Biblię i mówiła o Jezusie. Postać Chrystusa przyciągnęła go i zawsze nosił ze sobą Biblię, którą czytał, oraz zeszyt, a gdy miał jakieś wątpliwości, chciał, abyśmy mu je wyjaśniły. Pod koniec życia, poprosił o chrzest, ale z powodu sytuacji panującej w kraju, nie mogliśmy tego uczynić. Został jednak baptystą tak, jak jego przyjaciel. Ale był kleptomaniem. Z konieczności zbierał różne rzeczy, zwłaszcza opatrunki, bandaże i maści. Przed śmiercią, wyrzekł się wszystkiego i poprosił o przebaczenie. Przyjął też Komunię św., a potem spokojnie umarł.

Był też pewien alkoholik i narkoman, naprawdę poważnie chory. Miał otwartą ranę w żołądku i nikt się do niego nie zbliżał. Opatrywałam mu rany, ale gdy był pod wpływem alkoholu, przychodził do przychodni, aby się ze mną kłócić. Jednak krótko przed śmiercią, poprosił o chrzest i odszedł z tego świata w pokoju.

Za każdym razem, gdy ktoś w wiosce był bliski śmierci, wzywano mnie, abym się przy nim pomodliła. Pewnego razu, jakiś mężczyzna kpiał ze mnie, mówiąc: „Jeżeli się nie pomodlisz, on nie umrze”. W pobliżu naszego domu znajduje się państwowy szpital przeznaczony tylko dla chorych na trąd. Chorzy mi powiedzieli, że pracujące w nim pielęgniarki nigdy ich

nie dotykają, a gdy robią zastrzyki, ubierają rękawiczki. Dzięki naszej służbie, wszyscy trędowaci mogli poznać Chrystusa, gdyż wiedzieli, że tylko chrześcijanie wykonują takie posługi.

W 2008, w stanie Orissa, miało miejsce prześladowanie chrześcijan. Hinduscy fanatycy zaczęli niszczyć wszelkie chrześcijańskie instytucje i kościoły. Księża i zakonnicy uciekli z tego regionu. Pozostały tylko nasze dwie Wspólnoty. Ponieważ bałyśmy się, zwróciłyśmy się do policji, prosząc o ochronę. Policjanci zapytali: „*Czy są nawrócenia?*”, to znaczy: „*Czy nawracacie ludzi na chrześcijaństwo?*” Odpowiedziałyśmy, że służymy tylko trędowatym. Odpowiedzieli: *Zważywszy na to, że służycie osobom odrzuconym, nikt nie będzie was atakował. Wracajcie do domu w pokoju*”. Powiedziałam sobie wówczas: Ubodzy są naszą ochroną.

Podziękowałam Panu za dar powołania i za możliwość służenia tym wszystkim ludziom, tak bardzo nieszczęśliwym.

Siostra Mary KATTIKARAM
Siostra Miłosierdzia

ŚWIADECTWA SIÓSTR

Quasi-Prowincja

Misjonarka w Prowincji Kamerunu

Gdy opowiadamy o swoich życiowych doświadczeniach, często brakuje słów, by wyrazić to, co przeżyliśmy, ale spróbuję podzielić się kilkoma z nich, choć jest ich wiele.

Gdy wyjechałam na misję, miałam ze sobą „walizkę” pełną rzeczy, takich jak: przygotowania i szkolenia, jakie otrzymałam i za które jestem wdzięczna (zawsze dziękowałam osobom, które mi towarzyszyły, Zgromadzeniu, byłam wdzięczna za modlitwę Sióstr, za wielkoduszność mojej rodziny). Przybywając na misję, zrozumiałam, że nie potrzebuję tej walizki, gdyż w pierwszej kolejności powinnam uczyć się od moich Sióstr we Wspólnocie i od rdzennych mieszkańców. Powinnam przyjrzeć się sytuacji, warunkom życia chorych itd. Zorganizowałam sobie drugą „walizkę” i napełniłam ją takimi rzeczami jak: kultura kraju, to jak ludzie patrzą na swoje życie, na wiarę, jak postrzegają swoje cierpienia i radości, a czyniłam to obserwując twarze dzieci, radość, z jaką przeżywają Eucharystię, taniec, przyrodę... Z czasem otworzyłam moją pierwszą „walizkę”, by oddać się w służbie Ubogim taka, jaka jestem.

Wiarę i nadzieję rodzin odkrywałam przez różne sytuacje związane z cierpieniem oraz śmiercią, zwłaszcza śmiercią bardzo chorych, niedożywionych dzieci, dla których już nic nie można było zrobić, albo młodych ludzi, którzy zginęli w wypadku motorowym. Jednakże na co dzień te rodziny – nie wiem jak one to robią – dają świadectwo wewnętrznej i zewnętrznej radości, i to naprawdę mnie cieszyło. Spotkałam odważne dzieci, zawsze gotowe, by przed pójściem do szkoły przynieść mamie drewno lub wodę, zaopiekować się młodszym rodzeństwem. Mamy są silnymi kobietami, które dużo pracują, by nakarmić swoje dzieci, a jest ich wiele. Ojcowie cały dzień pracują na polu, nawet wtedy, gdy są chorzy, i starają się znaleźć jakieś pożywienie dla rodziny. To nauczyło mnie służyć bez narzekania, gdy było za dużo pracy. Każdy chory, którym się opiekowałam, pomógł mi namacalnie spotkać Boga, a łatwo było Go znajdować w chorych. Dzięki ich wierze, nauczyłam się modlić do Boga w inny sposób. Zaangażowałam się też z większym entuzjazmem w przeżywanie Mszy św., która stała się dla mnie czasem prawdziwego świętowania. Odkryłam, że można żyć obok osób bardzo ubogich i dzielić się życiem z prostotą, nie pragnąc niczego innego... oddając się Bogu. Ubodzy obdarzyli mnie swym bogactwem, pozwolili wejść w swoje życie, abym im towarzyszyła, przekazywali i głosili mi Ewangelię swoim życiem, ewangelizowali mnie. Wszystkie te darmo otrzymane doświadczenia skłoniły mnie do bezwarunkowego daru z siebie, do podzielenia się bezinteresownie tym, co otrzymałam. Nigdy nie zapomnę tego wszystkiego, czego się nauczyłam od Ubogich, ich dzielenia się radościami i trudnościami, tego, co zobaczyłam i usłyszałam. To jest właśnie to, co sprawiło, że jestem dziś szczęśliwa w moim powołaniu misyjnym.

Mimo poważnych problemów i trudnych sytuacji, radość dzieci i dorosłych była dla mnie pocieszeniem: dobrze się wśród nich czułam, byłam na swoim miejscu.

Poznałam również inne Kościoły: prawosławne, ewangeliczne, a także religię islamu, szanując tradycje każdego wyznawcy oraz okazując solidarność i dzieląc się z nimi.

Pewnego dnia, bp Jean Damay, pochodzący z Kamerunu, mówił misjonarzom o konieczności inkulturacji, by panowało między nami braterstwo i komunია: „Chcemy, abyście towarzyszyli nam w drodze. Nie należy jednak iść przed nami, ani za nami, ale obok nas. Dopiero wówczas będziemy mogli wspólnie podążać ku Bogu”.

Matka Boża wyruszyła w drogę... U Jej boku, nigdy nie zmęczymy się drogą prowadzącą ku najuboższym.

Na zakończenie chciałabym powiedzieć, że misje Ad gentes to dla mnie podwójna radość: radość śmiejących się dzieci i radość płynąca z powołania, z życia w Bogu. Misje Ad gentes to również smutek, gdy się widzi tak wiele cierpienia i chorób, oraz bezsilność, że nie można wszystkim pomóc.

Siostra Asunción CABEZA
Siostra Miłosierdzia

Siostra Barbara Stanisława Samulowska Siostra Miłosierdzia (1865-1950)

DZIECIŃSTWO BARBARY

Barbara Samulowska **urodziła się 21 stycznia 1865** w Worytach, małej wiosce położonej w północno-wschodniej części Polski, 2 km od Gietrzwałdu. Jej rodzice, Józef i Karolina, byli ubogimi, bardzo pobożnymi mieszkańcami wsi. Mieli już dwóch synów, Józefa i Jana, i ucieszyli się, że urodziła im się dziewczynka, która została ochrzczona już następnego dnia, w swojej parafii w Gietrzwałdzie. Barbara była dzieckiem pełnym prostoty i swobodnym, któremu nic nie stało na drodze i które nie wiedziało, co to przeszkody. Biegała jak sarenka, nie będąc przyzwyczajoną do spokojnego chodu. Ktoś powiedział: *„Barbara nie chodzi, tylko ciągle skacze. Gdy ją chcesz zatrzymać, ledwie się obróci, ledwie posłucha, wyrwie się i ucieka dalej. Jest to obraz niczym nieskrępowanej swobody, obraz prostoty i natury jak przystało na małą, wiejską dziewczynę”*¹. Miała śniadą cerę i czarne oczy pełne życia. Była dzieckiem energicznym, zaradnym i zdecydowanym.

Rodzice Barbary *„byli prawymi ludźmi i szczególnie matka była bardzo skromna i gorliwa w służbie Bożej”*². Szczera pobożność Barbary, którą pogłębiała, uczestnicząc w życiu parafii w Gietrzwałdzie, pochodziła z jej domu rodzinnego. Jej mama tak o niej mówiła: *„Była zawsze potulna, serdeczna, grzeczna. Jeśli rodzice modlili się i odprawiali nowenny w różnych intencjach, za Ojca świętego, za proboszcza, za chorych, itd., Barbara zawsze chętnie i głośno się modliła. Od 10. roku była przyjęta do Komunii św. W szkole na ogół uczyła się dobrze i łatwo”*³.

HISTORIA GIETRZWAŁDU I OBJAWIENÍ

Historia Gietrzwałdu została naznaczona bolesnymi wydarzeniami, które wielokrotnie pustoszyły to miasto. W 1877, Polska była podzielona między Rosję, Prusy i Austrię, a region, na terenie którego znajduje się Gietrzwałd, był pod zaborem pruskim. Ziemie po tym zaborem były poddawane całkowitej germanizacji z rozkazu kanclerza Bismarka, który zakazał posługiwać się językiem polskim, narzucając język niemiecki. Jednocześnie zaprowadził antyklerykalne prawa, które doprowadziły do prześladowania Kościoła.

Dn. 27 czerwca 1877, 13-letnia Justyna Szafrzyńska przygotowywała się do Pierwszej Komunii św. Gdy wracała do domu po spotkaniu z proboszczem, nagle zobaczyła w jasnym świetle Piękną Panią siedzącą na tronie, a u Jej boku anioła. Dziewczyna natychmiast odmówiła „Zdrowaś Maryjo”. Po tej modlitwie, Pani wstała ze swego tronu i wzniosła się ku niebu u boku anioła. To był początek objawień Matki Bożej w Gietrzwałdzie, częstych objawień trwających do 16 września tegoż roku. Dn. 30 czerwca, Matka Boża ukazała się również 12-letniej Barbarze Samulowskiej, która towarzyszyła Justynie. Na pytanie: „Czego żądasz Matko Boża?”, odpowiedziała: „Życzę sobie, abyście codziennie odmawiali różaniec”. Dn. 1 lipca, na polecenie proboszcza zapytały: „Kto Ty jesteś?”, Matka Boża odpowiedziała: „Jestem Najświętsza Panna Maryja Niepokalanie Poczęta”.

Wiele osób towarzyszyło dziewczętom. Wśród wielu pytań, jakie stawiały na prośbę ludzi, niektóre dotyczyły zdrowia i zbawienia różnych osób, uwięzionych księży, zaginionych

ludzi oraz wolności Polski. Najświętsza Panna odpowiadała na nie i powtarzała jak refren: „*Odmawiajcie różaniec*”. Podkreślała również znaczenie Eucharystii w życiu chrześcijan. Podczas ostatnich objawień, Matka Boża pobłogosławiła źródło i pozostawiła swą macierzyńską obietnicę, mówiąc: „*Nie smućcie się, bo Ja zawsze będę przy was*”.

Biskup diecezji powołał specjalną komisję, której zadaniem było przyjrzenie się tym wydarzeniom, chociaż objawienia jeszcze trwały. Sto lat później, ordynariusz diecezji uroczyście potwierdził autentyczność objawień.

Po objawieniach, obie dziewczęta były przedmiotem licznych szykan ze strony władz państwowych. Ponieważ groził im areszt, ks. proboszcz Augustyn Weichsel wysłał je do Sióstr Miłosierdzia w Lidzbarku Warmińskim. Jednakże władze pruskie w dalszym ciągu prześladowały Kościół, księży i zgromadzenia zakonne. Nakazały Siostrze z Lidzbarka Warmińskiego zamknąć dom. W związku z tym, dziewczęta zostały posłane do Domu Prowincjalnego w Chełmnie, a następnie do szkoły w Pelplinie, by ukończyć podstawową edukację. Tam, bp Jeschke napisał o Barbarze Samulowskiej, że „*jest zdolna, niesamowicie pilna i robi duże postępy*”⁴. Jej zachowanie, postawa moralna, grzeczność, posłuszeństwo, relacje z otoczeniem zostały ocenione bardzo pozytywnie. Później, gdy zostanie Siostrą Miłosierdzia, Siostra Wizytatorka Balbina Hanke wyda o niej podobną opinię.

SIOSTRA MIŁOSIERDZIA

Barbara postanowiła wstąpić do Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia. Po Postulacie w Domu Prowincjalnym w Chełmnie, wyjechała do Paryża, gdzie 9 stycznia 1884, przy ul. du Bac 140 rozpoczęła Seminarium. Otrzymała imię Stanisława.

11 LAT POSŁUGI DZIECIOM W PARYSKIM ŻŁÓBKU

Dn. 8 listopada 1884, w wieku 19 lat, Siostra Stanisława została posłana do służby dzieciom w żłóbku przy ul. Mare w Paryżu, pod kierunkiem Siostry Mauche. Dn. 2 lutego 1889, złożyła śluby św. po raz pierwszy. Często w swych listach pisała o swym szczęściu płynącym z bycia Siostrą Miłosierdzia, jak również o umiłowaniu powołania. W 1938 napisała: „*Ja jestem zawsze bardzo szczęśliwa w służbie Bożej, bardzo wdzięczna Panu Jezusowi i Matuchnie Niebieskiej za to święte powołanie Siostry Miłosierdzia*”⁵. Służyła dzieciom w żłóbku do 1895, a następnie w tym samym roku wyjechała do Gwatemali (Ameryka Środkowa).

Nie stawiając granic swemu wielkoduszemu oddaniu w służbie Bożej, Siostra Stanisława poprosiła o wyjazd na misje Ad gentes. Po latach oczekiwania, w końcu popłynęła do Gwatemali. Latem 1895, Siostra Marie-Thérèse Récamier, jedna z młodych Sióstr, która była z nią we Wspólnocie przy ul. de la Mare, napisała do swej rodziny: „*Co się tyczy spraw duchowych, to mam ich wiele. Proszę cię, abyś gorąco polecała Matce Bożej z Lourdes nasz dom w Belleville i wszystkie jego członkinie, a szczególnie Siostrę Stanisławę. Zbyt mało tutaj bywałaś, by móc ją sobie teraz przypomnieć, lecz na pewno Ci o niej mówiłam, gdyż kochałam ją już bardzo podczas mego pobytu w Postulacie. Jest to bardzo miła, młoda Siostra z Polski, która prowadziła żłódek. I otóż dzisiejszego wieczora nas opuszcza, gdyż w czwartek wsiada na okręt, by udać się do Gwatemali. Rozumiesz zapewne, że sześciotygodniowa podróż bez pociechy i pomocy religijnej będzie ciężka, jak również początki w kraju tak bardzo innym niż nasz. Zresztą, najważniejsze jest spełniać wolę Dobrego Boga*”⁶.

1895 – MISJA W GWATEMALI

Po przyjeździe do Gwatemali, 11 września 1895, Siostra Stanisława została umieszczona w zakładzie haftu w Domu Centralnym.

1896, DYREKTORKA SEMINARIUM

Rok później, 22 lipca 1896, została mianowana Dyrektorką Seminarium. *„Starła się ze wszystkich sił i z całą miłością wpajać w serca swoją pobożność względem Najświętszej Dziewicy. Jej głęboka siła przekonywania nadawała słowom szczególnego namaszczenia przemieniającego dusze. Wszystkie Siostry pragnęły korzystać z jej instrukcji. Kiedy mówiła o naszej Niebieskiej Matce, o Jej dobroci i pięknie, jej twarz zdawała się być tego odbiciem. Powtarzała: Kochajmy Ją, ufajmy Jej, będzie się Ona nami opiekować przez całe życie”⁷.*

Młode Siostry zauważyły u niej głęboką pobożność: *„Siostra Stanisława trwała w nieustannej modlitwie. Wpajała ona w Siostry ducha modlitwy oraz wielką miłość do Jezusa w Najświętszym Sakramencie i do Najświętszej Panny, a uroczystości kościelne obchodziła z wielką radością”⁸.*

Potwierdziła to Siostra Lannes: *„W tej Siostrze objawia się coś niezwykłego, nadprzyrodzonego, wyczuwa się w niej obecność Boskiego Mistrza”⁹.* Później powie również: *„Kilka-krotnie, w ciągu siedmiu lat, jakie przeżyłam blisko niej, starałam się zdobyć jakieś szczegóły o jej przeszłości, ale tajemnica była dobrze strzeżona. Wyczuwałam, że dusza ta żyje tylko dla Boga, a silna miłość ku Najświętszej Dziewicy była natchnieniem dla wszystkich jej czynów. Wywierała dobroczynny wpływ na Seminarzystki i wszystkich, którzy się z nią spotykali. Dla uzyskania kilku rad, usiłowałam wejść w ściślejszą z nią relację. Pewnego razu zwierzyła mi się z prostotą: W mojej modlitwie mówię do Dobrego Boga bez trudności. W ciągu dnia odbywam w duchu Drogę Krzyżową, aby nie tracić wspomnienia Jego obecności i cierpień. Często powtarzana Komunia duchowa daje mi moc i światło”¹⁰.*

1907, SZPITAL W ANTIGUA

Jednakże zdrowie Siostry Stanisława wymagało zmiany powietrza. Dlatego też w kwietniu 1907 powierzono jej kierownictwo Szpitalem w Antigua, mieście nazywanym przez poetów „miastem uspionym”, z powodu ciszy, która je otaczała od czasu jego częściowego zniszczenia. Powierzony jej szpital nie był częścią archeologicznych cudów miasta Antigua. To była zrujnowana, skrajnie uboga placówka. Mimo tej godnej pożałowania sytuacji, Siostra Stanisława nie zniechęcała się. Jako Siostra Służebna, zachęcała Siostry, aby nie posiadały *„nic zbytecznego, nic osobistego, nic bez pozwolenia!”* Czyniła to nie tylko słowem, ale przede wszystkim przykładem.

Bardzo kochała chorych i Ubogich. Jediną rzeczą, która sprawiała jej ból, było to, że Ubodzy byli pozbawieni tego, co konieczne: *„Ubolewała jedynie głęboko, że nie mogła wspomóc swoich Ubogich tak, jak tego pragnęła. Cierpiała widząc, iż nie posiadali tego, co konieczne. Zdarzało się, iż płacząc błagała w kaplicy o chleb, którego im dać nie mogła”¹¹.*

Jedna z Sióstr poświadczyła: *„Obserwowałam u niej wielką miłość do Ubogich, zwłaszcza, gdy byłam furtianką, wiele razy mi mówiła: ‘Gdy przyjdzie jakiś Ubogi, to mnie poszukaj. Nie pozwól, by długo czekał, zawołaj mnie od razu’. Szukali ją nie tylko Ubodzy, ale i lekarze, studenci medycyny, pielęgniarki, pracownicy itd. Jak tylko się dowiedziała, że ją szukają, zostawiała wszystko cokolwiek robiła, aby obsłużyć osoby jej szukające, a szczególnie, gdy to był Ubogi. Byłam świadkiem pomocy materialnej i duchowej, jakiej udzielała. Dużo razy mi mówiła: ‘Jeżeli mnie szuka jakiś Ubogi i mnie nie ma, to proszę poszukać Siostry X, aby go obsłużyła, gdyż nigdy nie powinien odchodzić bez poświęcenia mu uwagi”¹².*

Siostra Stanisława modliła się za chorych, personel szpitala, Siostry ze Wspólnoty, zachęcając każdego do odmawiania różańca: „*Nigdy nie zapomnij o odmawianiu różańca, we wszystkich twoich krokach po szpitalu módl się w ten sposób, a twoje Ave Maria będą na każdym miejscu i wiele razy mi powtarzała: Kochaj bardzo naszą Matkę Niebieską*”¹³. Do Postulantek mawiała: „*Kochajcie bardzo Boga, a gdy będziecie Go kochały, wasze służenie będzie każdego dnia lepsze. Od waszej miłości zależy wasze służenie, będziecie kochały swoje powołanie. Bóg będzie dla was nagrodą, jeżeli wszystko będziecie czyniły dla Niego*”¹⁴.

Siostra Stanisława troszczyła się także o swoją rodzinę. W swych listach polecała ich Bogu przez Maryję: „*Zawsze modlę się za Was, żebyście byli jak Pan Jezus tego chce. Zostawiam Was w Najświętszym Sercu Jezusa i Matki Najświętszej. Życzę Wam i proszę, żebyście byli wszyscy w jedności i pokoju, bo to jest bardzo przyjemne Jezusowi i błogosławi rodziny, które przestrzegają Jego przykazań. Niech Was Pan Jezus i Matuchna Boża zachowuje jako dobrych chrześcijan i pobożnych, dobrego serca dla wszystkich i dobrego sumienia, unikając grzechu, a podobając się Bogu*”¹⁵. W innym liście, skarciła swego brata za to, że za bardzo martwi się o przyszłość: „*To nie jest dobrze, bo zawsze mamy mieć wielką ufność w Bogu, który nigdy nas nie opuści, szczególnie jak widzi, że mamy wielką ufność w tym dobrym Ojcu. Myślmy o naszej wieczności, śmierć prędko przyjdzie. Przygotujmy się na nią, żyjąc pobożnie i z czystym sumieniem*”¹⁶. Kilka lat później odnośnie swego chorego brata Józefa napisała: „*Niech mu Pan Jezus da cierpliwość, niech mu te wszystkie cierpienia służą dla pięknego Nieba, gdzie się wszyscy znaleźć mamy*”¹⁷.

Współpraca Siostry Stanisławy ze świeckimi układała się bardzo dobrze. Dyrektor Szpitala szybko się przekonał, że rzadko spotykana roztropność, doskonale przygotowanie i zupełne poświęcenie nowej Przełożonej, czyniły z niej cenną współpracownicę. „*Wygraliśmy wielki los! Oby tylko ją nam zostawiono!*” – zawołał z radości, widząc panujący porządek i czynione dobro¹⁸. Lubił mawiać: „*Tutaj robi się to, co mówi nasza Siostra*”. Administratorzy, a nawet lekarze przychodzili do niej, by konsultować najtrudniejsze sprawy dotyczące kierowania szpitalem. Lubiła również organizować wycieczki dla personelu i przygotowywała dla niego posiłki¹⁹. Znała ich rodziny i pomagała tam, gdzie było to możliwe²⁰.

1913, SZPITAL W QUETZALTENANGO

W 1913, Siostra Samulowska została posłana do Szpitala w Quetzaltenango, by pomóc w podeszłym już wieku Siostrze Thonluc, która założyła ten Szpital i była jego dyrektorką. Ale personel, chorzy i dobroczyńcy, obawiając się odejścia Siostry Thonluc, zawiązali prawdziwą koalicję przeciwko Siostrze Samulowskiej. Oszczerstwa, podejrzenia, kłamstwa, groźby... nic nie zostało jej oszczędzone. Ani jej cierpliwość, ani łagodność, ni pokora nie były w stanie uspokoić tych nastrojów, co spowodowało, że Przełożeni Prowincji, dowiadując się o jej trudnym położeniu, postanowili, by wróciła do miasta Antigua.

1917, SZPITAL W ANTIGUA

Gdy Siostra Stanisława wróciła do Szpitala w Antigua, w 1917, została przywitana z radością, ale jej temperament ucierpiał z powodu wewnętrznej walki, jakiej doświadczyła. Osłabiona, zachorowała na dur brzuszny. Jej życie było w niebezpieczeństwie i musiała wyjechać na rekonwalescencję.

KILKA MIESIĘCY PÓŹNIEJ, SZPITAL GŁÓWNY W GWATEMALI

Jak tylko powróciła do zdrowia, Przełożeni mianowali ją Siostrą Służebną i dyrektorką Szpitala Głównego w Gwatemali, który mieścił 1.500 chorych. To był największy szpital

w kraju. Siostra Stanisława przybyła tam pod koniec 1917, na krótko przed strasznym trzęsieniem ziemi.

W tej katastrofie należy upatrywać genezę pielgrzymek, z którymi związana była osoba Siostry Samulowskiej. Otóż w szpitalnej kostnicy, pewna uboga matka klęcząca przy swym zmarłym synu, wzniosła oczy ku cudownemu Krzyżowi, niegdyś czczonemu pod nazwą „*Jesus de las Misericordias*”, o którym już dawno zupełnie zapomniano. Podczas modlitwy kobieta błagała Boga: „*Mój Boże, czy to możliwe, żebym straciła dwóch synów?*”, gdyż jeden już nie żył, a drugi został skazany na długie lata więzienia. Gdy biedna kobieta wróciła do domu, ku swemu zaskoczeniu zobaczyła syna, który nie wiadomo dlaczego, odzyskał wolność. To wydarzenie nabrało rozgłosu i do cudownego Krzyża Chrystusa Miłosiernego zaczęli przybywać liczni wierni, prosząc o łaski. W związku z ciągłym napływem ludzi, postanowiono na terenie szpitala wznieść kaplicę, której budowę ukończono w 1917. Zdecydowano, że zostanie poświęcona 1 stycznia 1918. Przed umieszczeniem „*Jesus de las Misericordias*” w kaplicy, planowano procesję w mieście, jednak ówczesne władze miejskie nie zgodziły się na to. I oto wieczorem, w Uroczystość Bożego Narodzenia 1917, miało miejsce kolejne, straszne trzęsienie ziemi, które zniszczyło połowę miasta. Lud będzie postrzegał to wydarzenie jako karę z Nieba.

„Aby móc sobie wyobrazić, jak straszne było nasze przebudzenie, trzeba przeżyć podobne chwile, gdyż ani opowiadanie o takiej katastrofie, ani widok spowodowanych przez nią ruin, nie daje wyobrażenia trwogi, terroru, jaki ogarnia duszę, gdy z jednej strony, pod naciskiem straszliwego huraganu rozpętanego nad naszymi głowami, wszystko wokół nas się trzęsie, pęka, zgrzyta, a z drugiej strony, czujemy się unoszone co chwilę w górę i słyszymy złowrogi huk podobny do rwącego potoku, który płynie pod naszymi stopami i zdaje się chcieć nas pochłonąć”.

W tę dramatyczną noc, Siostra Samulowska starała się jak najszybciej znaleźć schronienie dla setek chorych ze szpitala: tylko jeden z nich zginie pod gruzami, gdyż nie chciał wyjść z budynku. Dn. 3 stycznia 1918, ostatni, o wiele silniejszy wstrząs zburzył pozostałe budynki, które do tej pory wytrzymały. Szpital zamienił się w ruinę. Siostra Samulowska pośpiesznie zaczęła budować baraki, gdyż zbliżała się pora deszczowa i potrzeba było schronienia bardziej bezpiecznego niż namioty. Siostra Samulowska nie zapomniała również o „Panu Miłosierdzia”, dla którego kazała wybudować drewnianą kaplicę, w której codziennie była odprawiana Msza św. Po tym okresie nieszczęść, zaczęły napływać jałmużny, dzięki czemu cudowny Krzyż znalazł miejsce w nowej Bazylice, która stała się miejscem pielgrzymek.

W 1919, Siostra Samulowska objęła urząd **Asystentki Prowincjalnej**, pozostając nadal Siostrą Służebną i kierując Szpitalem Głównym w Gwatemali, który został odbudowany.

„Cnota jej budowała, pobudzała, zachęcała wszystkie, które miały szczęście zbliżyć się do niej. Jako pierwsze korzystały oczywiście jej drogie współsiostry. Zachęcała je do mocnego przywiązania do Wspólnoty, do czcigodnych Przełożonych, do całkowitej wierności naszym świętym Regulom, które sama ze skrupulatną dokładnością wypełniała”²¹.

Siostra Stanisława wzbudzała w sercach Sióstr głębokie przywiązanie do Wspólnoty i do Przełożonych. Była matczyzna, serdeczna, prosta. Nie czyniła żadnej różnicy między Siostrami, które zwracały się do niej z wielkim zaufaniem, w sposób naturalny, gdyż jej postawa, pogoda ducha i uśmiech budziły zaufanie. *„Umiejętność znoszenia trudnych charakterów i dobroć czyniły ją dla wszystkich dostępną, gdyż każda czuła się kochana”²².*

„Jej sposób bycia w kaplicy przenikał wiarą osoby na nią patrzące. W oczach odbijała się czystość jej duszy. Do najmniejszych nawet błędów czuła wstręt i starannie zwalczała wszystko, co tchnęło duchem świata”²³.

Wiernie zachowywała Reguły i zachęcała Siostry, by czyniły podobnie. Smuciła się, gdy zauważała jakieś zaniedbania w praktykowaniu świętych ślubów: „*Bóg nie może błogosła-
wić osobie gardzącej Jego świętą wolą*”, zapewniała, a następnie energicznie naprowadzała
Siostrę na właściwą drogę²⁴. Jeżeli jakaś Siostra wskutek niedbalstwa albo nieprzezorności
spóźniła się na ćwiczenia, bez słowa wskazywała na zegarek, a gdy Siostra prosiła o przebacze-
nie, mówiła: „*Siostra wie, jak bardzo mi się nie podoba brak punktualności... Och! Nie mnie,
nędznemu stworzeniu... naszemu Panu. Niech Siostra pójdzie do kaplicy i prosi Go o przebacze-
nie*”²⁵. Jednocześnie, zawsze była gotowa do tłumaczenia, pomniejszania błędów, formowała
do cnoty i wymagała od każdej maksimum²⁶: „*Gdy któraś w mojej obecności uczyniła jakiś
błąd, to będąc u niej na rozmowie, Siostra Samulowska wykorzystywała okazję, aby wytłuma-
czyć Siostrę, mówiąc: ‘to są słabości ludzkie, ta Siostra jest dobra’. I mi ukazywała dobrą stronę
lub mi mówiła: ‘proszę jej wybaczyć, to niezadowolenie jej przejdzie’. Zawsze byłam pełna
podziwu dla tych jej gestów*”²⁷.

Niewątpliwie, życie Siostry Stanisławy było często naznaczone wewnętrznymi walka-
mi. Chętnie dzieliła się swym doświadczeniem, zwłaszcza z młodymi Siostrami. Do młodej
Siostry Salazar napisała: „*A Siostry szczęście może i powinno trwać całe życie, a nawet wzra-
stać dzięki coraz lepszemu poznawaniu dobroci naszego Pana i czynić będzie Siostra postęp
w cnocie i prawdziwej pobożności. Będzie Siostra przechodziła dni ciemnych nocy i zniechęce-
nia. Bóg na to pozwala, by doświadczyć naszą miłość, ale niech Siostra będzie wspaniało-
myślna i zawsze wierna swoim ćwiczeniom duchowym, w ten sposób zawsze będzie wychodzić
z walki zwycięska i umocniona*”²⁸. Innym razem zachęcała ją: „*Ten rok powinien być rokiem
wspaniałomyślnego przygotowania do wielkiego dnia (ślubów). Niech Siostra złoży to przygo-
towanie w ręce naszej Dobrej Niebieskiej Matki. To Ona uzyskała dla Siostry święte powołanie,
a teraz niech pomoże Siostrze dobrze przygotować serce, aby Pan wziął je w pełni w swoje
posiadanie. Niech się też Siostra przygotowuje do walki, gdyż nieprzyjaciół widząc, iż jesteśmy
gotowe iść prostą drogą, która prowadzi do prawdziwej cnoty, stawia na drodze różnego
rodzaju przeszkody, by nas pognębić i zniechęcić. W tym przypadku niech Siostra będzie mocna
i ma wielkie zaufanie do swoich Przełożonych. Niech się Siostra stara uzbroić w te dwie cnoty:
pokorę i pobożność, z nimi będzie Siostra zawsze wychodziła zwycięsko i co więcej zawsze
bardzo szczęśliwa. Obiecuję Siostrze modlitwę, gdyż bardzo pragnę, by Siostra była w pełni
Siostrą Miłosierdzia, a nie tylko połowicznie. Niech Siostra zawsze szuka chwały Bożej, swego
uświęcenia i poważania Wspólnoty*”²⁹. Lub też: „*Nie muszę mówić, że będę nadal prosić nasze-
go Pana i naszą Dobrą Matkę w Niebie, gdyż pragnę, by była Siostra świętą Siostrą, która po-
ciesza Serce umiłowanego Jezusa i by była Siostra pociechą dla Wspólnoty*”³⁰.

Z macierzyńską troską, interesowała się Siostrami, które otrzymały zmiany. Wspoma-
gała je i zapewniała o modlitwie³¹. Wiele Sióstr poświadczyło, że swą dobrocią i wyrozumiało-
ścią uratowała ich powołanie³². Do pewnej młodej, chorej Siostry, która zwierzyła jej się z oba-
wy, że z racji choroby będzie musiała opuścić Zgromadzenie, powiedziała: „*Niech Siostra
zaufa Najświętszej Pannie. Ona chce, by Siostra tutaj była i Siostrę zachowa. Prawdziwe powo-
łania zostają. Odprawmy razem nowennę do naszej Niebieskiej Matki, Ona Siostrę uzdrowi.
Jest to doświadczenie dopuszczone przez naszego Pana w pierwszych latach powołania, co się
często zdarza. Powinno to Siostrze posłużyć do umocnienia się w miłości do naszego świętego
powołania i uczynić Siostrę bardzo gorliwą*”³³. Słowa te były ogromnym pocieszeniem dla cho-
rej Siostry i w niedługim czasie się spełniły.

Inna Siostra opowiada następujące zdarzenie: „*Dn. 10 października 1946, przybyłam do
Szpitala, by zacząć formację w Postulacie. Przyjęła mnie Siostra Samulowska, która była już
w podeszłym wieku, ale miała młodego ducha. Otwartość i łagodność, z jaką mnie przyjęła,
wywarły na mnie bardzo dobre wrażenie. Zostałam tam dwa dni w tych samych ubraniach,
w jakich przyjechałam... Dwa dni później, wezwała mnie i powiedziała: ‘Kazałam ci czekać do*

dzisiaj, czyli dnia, kiedy Kościół obchodzi wspomnienie Matki Bożej z Pilier [co z franc. oznacza 'filar' – przyp. tłum.], abys właśnie dziś mogła się ubrać w strój Postulantki i abys pamiętała, że powinnaś być solidna w powołaniu jak filar. Zrobiłaś już pierwszy krok, bardzo bolesny z racji rozdzielenia z rodziną... Przyłożyłaś już rękę do pluga i nie powinnaś już oglądać się wstecz. Niezależnie od tego, co się wydarzy, bądź mocna jak filar. Nigdy nie zapomnij o odmawianiu różańca, we wszystkich twoich krokach po szpitalu módl się w ten sposób, a twoje Ave Maria będą na każdym miejscu'. Wiele razy mi powtarzała: 'Kochaj bardzo naszą Matkę Niebieską'³⁴.

Siostra Samulowska cierpiała również z powodu niemożności powrotu w rodzinne strony, jednak wszystko oddawała Bogu. W liście do rodziny pisała: „*Jakże bym była bardzo szczęśliwa Was zobaczyć, ale to nie jest możliwe, bo to jest jeszcze daleko i gdyby się Niemcy dowiedzieli, że tam jestem, kto wie, co by to z tego wyszło. Przypomnij sobie, że będąc tam już nas prześladowali, a teraz to by było jeszcze gorzej. A więc trzeba ofiarować Bogu tę prywatność tak Wy, jak i ja*”³⁵.

W artykule zatytułowanym: „*Krótki rys historyczny dzieł Sióstr Miłosierdzia w Ameryce Środkowej*”, Siostra Geneviève Chardin mówi o Siostrze Wizytatorce Chaverot to, co następuje: „*Nie było łatwo Siostrze Chaverot jako Wizytatorce przyzwyczaić się do Gwatemali. Przeszła bowiem przez wszelkiego rodzaju próby. Zaczęła budować Seminarium, ale budowniczcy, po tym jak źle przygotował cement, natychmiast zażądał od niej dużej sumy pieniędzy i wyjechał do innego kraju, nie kończąc rozpoczętych prac. Wizytatorka poprosiła Dom Macierzysty o łóżka, które zostały dostarczone przed Wielkim Tygodniem do Portu San José, ale piwnice splonęły i łóżka już się do niczego nie nadawały. Decydując się za wszelką cenę na odwiedzanie Wspólnot poza granicami kraju, wyruszyła statkiem (ponieważ wówczas nie było innych środków komunikacji), w podróż, która miała trwać trzy lub cztery miesiące. Gdy Siostry z niepokojem czekały na jej powrót, Siostra Samulowska – Przełożona Szpitala Głównego i Asystentka Prowincjalna – otrzymała od Rządu pismo: 'Nie chcemy już Siostry w Gwatemali, nigdy już tu Siostra nie wróci. Musi Siostra opuścić Dom Centralny i wyjechać z kraju przed upływem dziesięciu dni'. Oczekując na dalszy bieg wydarzeń, Siostra Asystentka poprosiła Sekretarkę, aby zaczęła składać w dużej skrzyni wszystkie dokumenty Prowincji. Po powrocie z podróży, Siostra Chaverot wysiadła w Porcie San José. Siostry z Domu Centralnego wyszły jej na spotkanie w Escuintla. Szczęśliwe, że mogły się znowu zobaczyć, usiadły do posiłku. Wtedy to przybyli dwaj policjanci, aby zabrać Siostrę Chaverot z powrotem do Portu San José, aby mogła wejść na pokład najbliższego statku udającego się do miasta Meksyk. Można sobie wyobrazić rozczarowanie Sióstr, które z płaczem musiały się z nią pożegnać. Siostra Chaverot sama wróciła do Portu San José. Jednakże Siostra Samulowska, pod natchnieniem Ducha Świętego, odpowiedziała urzędnikom państwowym, że nie tylko Siostry z Domu Centralnego odejda, ale również Siostry ze Szpitala, ponieważ ich Przełożona nie może wrócić. Można by nazwać tę odpowiedź 'świętym ratunkiem'. Było wówczas w Szpitalu trzydzieści Sióstr, bardzo kompetentnych i pełnych poświęcenia, które uczyły pracowników, w jaki sposób opiekować się chorymi. A czy Siostry opuszczą również Szkołę Pielęgniarską?... To też warto byłoby wziąć pod uwagę... Rozkaz wydalenia Siostry Chaverot został odwołany i ostatecznie Wizytatorka wróciła na pół żywa*”³⁶.

DYREKTORKA SIEROCIŃCA W GWATEMALI

Gdy wydano dekret Stolicy Apostolskiej dotyczący mandatu Przełożonych, Siostra Samulowska opuściła Szpital Główny w Gwatemali i **objęła kierownictwo Sierocińcem w tym samym mieście**. Służąc małym dzieciom, okazywała im dużo czułości. Siostronom, które tam posługiwały, mówiła: „*Kochajcie bardzo i troszczcie się o waszych małych Jezusków, przede wszystkim zasiewajcie w ich duszy poznanie i umiłowanie Boga, bo chociaż się w życiu pogubią, powrócą na właściwą drogę i będą wiecznie dla Boga. Zależy to od was*”³⁷.

1940, MIEJSKI SZPITAL GŁÓWNY

W 1940, Siostra Stanisława wróciła do Szpitala Głównego. Ostatnie dziesięć lat jej życia to pasmo trudnych doświadczeń i prawdziwe męczeństwo: na jej twarzy pojawił się bardzo bolesny, złośliwy rak. Siostry zaświadczyły, iż bardzo cierpiała, lecz nie skarżyła się i w cichości ofiarowała swoje cierpienia. Mówiła: „*Muszę się oczyścić, pokutować za moje zaniedbania i za zbyt małe wymagania wobec Sióstr*”³⁸. „*Ostatnie dziesięć lat jej życia, po powrocie do Szpitala, to nieprzerwane pasmo doświadczeń przyjmowanych spokojnie, z sercem poddanym woli Bożej*”³⁹.

„*W trudnościach pomagała jej Najświętsza Dziewica, o której mówiła bez przerwy. Wspierała ją również podczas długiej i bolesnej choroby*”⁴⁰.

Dn. 19 października 1950, Matka Generalna, Siostra Marie Antoinette Blanchot, podczas swej wizyty w Gwatemali, udała się zobaczyć Siostrę Samulowską, która odczytała te odwiedziny jako ostatni znak z Nieba, co napełniło ją pocieszeniem. „*Wielkie pragnienie, by szybko umrzeć i nie przyjmować żadnej specjalnej opieki, nie było pragnieniem Boga, który uznał ją za godną cierpieć jeszcze więcej. Ostatni rok jej życia na ziemi – Rok Święty – to prawdziwe męczeństwo. Rak twarzy, którego niczym nie można było usunąć, wymagał od niej ogromnej cierpliwości. Gdy ból stawał się zbyt ostry, jęczała: ‘Jezu! Mój maleńki Jezu’ i cichutko płakała*”.

„*Wreszcie, 6 grudnia 1950 roku, podczas recytowania przez Siostrę Dyrektorkę modlitwy ‘Pomnij...’ kończącej koronkę o Niepokalanym Poczęciu Najświętszej Dziewicy, odmawianej przy jej łóżku przez wszystkie Siostry Wspólnoty, dusza Siostry Samulowskiej odeszła kontemplować w Niebie Tę, która już tu na ziemi raczyła objawić jej swój chwalebny przywilej*”⁴¹.

Ojciec Francisco Lagraula, kapelan szpitala, napisał: „*Nasza droga Siostra Samulowska umarła, mając 85 lat, które były wypełnione pracą i cnotami. ‘Siostra Asystentka’ – nazywana tak z powodu czasu, jaki poświęciła temu urzędowi we Wspólnocie, a następnie z sentymentu – opuściła swe zwyczajne i ciche zamieszkanie*”.

Wszyscy, którzy ją znali w Gwatemali, byli poruszeni wieścią o jej śmierci, co jest bardzo uzasadnione, gdyż w jej dobrotliwym, pokornym i łagodnym sercu, grzesznicy i sprawiedliwi mogli znaleźć motywacje i zachęty, by się bardziej uświęcać i znajdować odpowiednie środki do nawrócenia.

Ci, którzy mieli szczęście ją znać i spotykać, nigdy nie zapomnieli jej niepowtarzalnej osobowości, tego łagodnego, przenikliwego spojrzenia, które zdawało się wypływać z samego światła Bożego, tych słów będących wyrazem „świętej przyjaźni” i serdecznych rad, które wypowiadała swym łagodnym i macierzyńskim głosem.

Siostra Maria Auxiliadora Mora Umana napisała: „*Miałam szczęście mieć za Przełożoną Siostrę Stanisławę Samulowską... Wzrok miała przenikliwy, że zdawało się, iż czytała w naszym wnętrzu. Pobożna, czujna, dyskretna, metodyczna, zorganizowana. Była żywą Regułą, bezgranicznie umartwiona. Uczyla więcej swoim przykładem niż słowami. Kochała nas jak matka. Troszczyła się o wykształcenie młodych Sióstr i szukała nauczycieli, by nam udzielali lekcji, których potrzebowałyśmy. Kiedy pukaliśmy do jej drzwi, od razu zapraszała. Jeżeli coś pisała, odkładała pióro i słuchała każdej z taką uwagą, jakby tylko to miała do robienia. Wymyśliła wakacje, o których mówimy dzisiaj. Posyłała nas po dwie na 8-15 dni wypoczynku... Było nas 30 Sióstr, większość młodych, pozostałe w średnim wieku. Tworzyłyśmy jedno serce. Panowała wśród nas miłość i braterstwo. Nikt na nikogo nie narzekał dzięki macierzyńskiej trosce Siostry Samulowskiej... Wraz z jej śmiercią straciliśmy czułą matkę*”⁴².

Siostra Teresa Sierra powiedziała o Siostrze Samulowskiej: „*Jej charakterystycznymi cechami były: łagodność, dobroć, stałość usposobienia. W jej osobie można znaleźć idealną matkę i przełożoną. Każda z 32 Sióstr tego Domu, czuła się kochana, a nawet przez nią uprzywilejowana... Była przedmiotem podziwu i zachęty dla swojej Wspólnoty. Kochała pokój, porządek i harmonię, co naznaczało cały Dom. Sama jej obecność pociągała ku Bogu, promieniowała Nim*”⁴³.

„*Wyczuwało się, iż ta dusza żyła tylko i wyłącznie Bogiem, a silna miłość do Matki Najświętszej przenikała jej czyny*”⁴⁴.

Po 50 latach spędzonych w Gwatemali, tylko osoby, które dobrze ją znały, wiedziały, że urodziła się po drugiej stronie kuli ziemskiej. „*Ileż to walk, ukrytych zwycięstw dokonało się w tej przemianie z nieugiętego, wyniosłego charakteru w usposobienie zawsze tak samo serdeczne i pokorne*”⁴⁵.

Na drodze ku beatyfikacji

W styczniu 2001, Zgromadzenie Księży Kanoników Regularnych Laterańskich, kustosz sanktuarium gietrzwałdzkiego, przekonane o świętości Siostry Stanisławy Barbary Samulowskiej oraz po uzyskaniu zgody Matki Generalnej Juany Elizondo, zwróciło się do Arcybiskupa Edmunda Piszczka, Metropolity Warmińskiego, o wszczęcie procesu beatyfikacyjnego wizjonerki z Gietrzwałdu. Było ono jednak możliwe dopiero po uzyskaniu 8 grudnia 2003 zgody Arcybiskupa Gwatemali, kard. Rodolfo Quezada Toruño, na przeniesienie procesu do Polski. Zgodnie z prawem kościelnym właściwą w sprawie prowadzenia procesu beatyfikacyjnego jest bowiem ta diecezja, na terenie której zmarła osoba, której proces dotyczy.

Po uzyskaniu pozytywnej opinii Konferencji Episkopatu Polski, a także pozwolenia Kongregacji do Spraw Kanonizacyjnych z 23 września 2004, miała miejsce uroczysta inauguracja procesu beatyfikacyjnego na szczelbu diecezjalnym w Gietrzwałdzie, 2 lutego 2005. Postulatorem procesu został mianowany ks. Kazimierz Brzozowski, Kustosz Sanktuarium Matki Bożej w Gietrzwałdzie. W skład poszczególnych Komisji Trybunału weszły m.in. trzy Siostry Miłosierdzia Prowincji Chełmińsko-Poznańskiej: S. Hanna Cybuła do Komisji Historycznej i Teologicznej, S. Anna Mamona do Komisji Notarialnej oraz S. Krystyna Rynarzewska do Komisji Historycznej. Pomocą w tłumaczeniu podczas przesłuchiwanie świadków w Gwatemali służyła S. Gertruda Bukowska, polska misjonarka z Dominikany.

Trybunał przesłuchał kilkudziesięciu świadków w Polsce, w Niemczech oraz w Gwatemali, a Komisje zbadały i ustosunkowały się do zebranej dokumentacji dotyczącej Sługi Bożej. Trybunał kościelny w Gwatemali, zgodnie z zapewnieniem miejscowego arcybiskupa, służył pomocą w zebraniu potrzebnych dokumentów mówiących o heroiczności cnót Siostry Stanisławy Barbary Samulowskiej. Cała dokumentacja procesu na szczelbu diecezjalnym liczy ok. 1.500 stron. Dn. 8 września 2006, odbyła się ostatnia Sesja posiedzenia Diecezjalnego Trybunału Beatyfikacyjnego. Tego samego dnia, podczas Mszy św., nowy pasterz archidiecezji, ks. arcybp Wojciech Ziemba powiedział w swej homilii: „*Dziękujemy dzisiaj za Sługę Bożą, Siostrę Stanisławę Barbarę Samulowską. To dzięki Maryi rozpalilo się jej serce miłością do Boga, dając tak piękne świadectwo życia*”.

Dalszym etapem postępowania beatyfikacyjnego było ustanowienie postulatora w Rzymie oraz przestudiowanie i zweryfikowanie zebranej dokumentacji dostarczonej do Rzymu. Decyzję o ogłoszeniu Sługi Bożej błogosławioną podejmie Ojciec Święty.

„Siostra Samulowska była osobą skromną, której życie było pełne cichego poświęcenia. Pragnęła jedynie służyć Bogu w ludziach ubogich i chorych, z dala od ojczyzny, a jej duszę wypełniała czysta radość. Siostra Samulowska jest dzisiaj inspirującym źródłem dla naszej wiary”⁴⁶.

Siostry z Prowincji AMERYKI ŚRODKOWEJ
i Prowincji CHEŁMIŃSKO-POZNAŃSKIEJ

Przypisy:

- ¹ Jan Obłąk, *Objawienia Matki Bożej*, s. 10.
- ² *Objawienia w Gietrzwałdzie na podstawie dokumentów*, Braniewo 1883, tom. I, s. 73-74.
- ³ Jan Obłąk, *dz. cyt.*, s. 28.
- ⁴ *Acta Generalia*, s. 323.
- ⁵ List do jej brata Józefa z 15 marca 1938.
- ⁶ Wspomnienia o Siostrach zmarłych (1950-1952), Archiwum Domu Macierzystego, Paryż, s. 111.
- ⁷ Tamże, s. 112.
- ⁸ Siostra Gertruda Bukowska, Album: *Siostra Miłosierdzia Barbara Stanisława Samulowska, wizjonerka z Gietrzwałdu, wspomnienia*, s. 50 i 61.
- ⁹ Wspomnienia..., *dz. cyt.*, s. 112.
- ¹⁰ Tamże, s. 111-112.
- ¹¹ Tamże, s. 112.
- ¹² Album, *Świadectwa*, s. 56.
- ¹³ Tamże.
- ¹⁴ Tamże, s. 50.
- ¹⁵ List do Marii z 15 marca 1937.
- ¹⁶ List do brata Józefa z 29 czerwca 1924.
- ¹⁷ List do Marii z 15 marca 1937.
- ¹⁸ Wspomnienia..., *dz. cyt.*, s. 112.
- ¹⁹ Tamże.
- ²⁰ Album, *Świadectwa*, s. 51.
- ²¹ Wspomnienia..., *dz. cyt.*, s. 113.
- ²² Tamże, s. 114.
- ²³ Tamże, s. 114.
- ²⁴ Tamże.
- ²⁵ Tamże, s. 113.
- ²⁶ Tamże.
- ²⁷ Album, *Świadectwa*, s. 56.
- ²⁸ List do Siostry Salazar z 20 lipca 1943.
- ²⁹ List do Siostry Salazar z 16 czerwca 1946.
- ³⁰ List do Siostry Salazar z 20 lipca 1943.
- ³¹ Por. Wspomnienia..., *dz. cyt.*, s. 114.
- ³² Por. Album, *Świadectwa*.
- ³³ Tamże, s. 112-114.
- ³⁴ *Biuletyn Prowincjalny*, 1974.
- ³⁵ List do brata Józefa z 27 czerwca 1909.
- ³⁶ *Biuletyn Prowincjalny*, 1974.
- ³⁷ Tamże, s. 115.
- ³⁸ Album, *Świadectwa*, s. 60.
- ³⁹ Tamże, s. 115.
- ⁴⁰ Wspomnienia..., *dz. cyt.*, s. 115.
- ⁴¹ Tamże, s. 115.
- ⁴² Album, *Świadectwa*, s. 60.
- ⁴³ Tamże, s. 53.
- ⁴⁴ Wspomnienia..., *dz. cyt.*, s. 112.
- ⁴⁵ Tamże, s. 114.
- ⁴⁶ Wspomnienia o Siostrze Samulowskiej, 2008; Archiwum Prowincji Ameryki Środkowej.

Najświętsza Dziewica została ustanowiona

Strażniczką wszystkich wiernych

przez Jezusa Chrystusa,

Strażniczką Dziewic

przez Kościół,

Strażniczką Sióstr Miłosierdzia

przez Panne Le Gras

i przez św. Wincentego

Konferencja Ojca Fiat,

8 grudnia 1881